

Maria Renata Mayenowa

Mickiewicz a tradycje stylistyczne

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 47/Zeszyt specjalny, 269-316

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIA RENATA MAYENOWA

MICKIEWICZ A TRADYCJE STYLISTYCZNE

Stare, formalistyczne jeszcze przeświadczenie każe podejmując charakterystykę postawy stylistycznej poety uważać za jej przedmiot te językowe sposoby stylizacji, które występują tylko w jego twórczości poetyckiej i pozwalają przeciwstawić ją w sensie stylistycznym jego sposobom posługiwania się językiem poza poezją. Przeświadczenie to wydaje mi się niesłuszne z wielu względów. Niektóre z nich muszę tu wyjaśnić, by uczynić zrozumiałym sens moich dalszych rozważań.

To, co nazywamy językiem ogólnoliterackim danego narodu w określonej chwili jego historycznego rozwoju, nie stanowi w sensie stylistycznym jednolitej struktury. W każdej epoce w obrębie języka ogólnoliterackiego występują mniej lub bardziej wyraźne modele stylistyczne, odpowiadające tradycjom, gustom świadomości określonych grup społecznych. W epokach przełomów zjawiska te stają się o wiele bardziej wyraziste, dostrzegalne nieomal dla wszystkich. Cóż dopiero, jeśli przełomowi towarzyszy szczególnie wyostrzona świadomość językowa. Ale niewątpliwie zjawisko to, choć mniej wyraziste, istnieje zawsze.

Otóż charakterystyka postawy stylistycznej pisarza musi się zająć od charakterystyki jego świadomości i praktyki w zakresie znacznie szerszym niż style czysto poetyckie, tj. od charakterystyki jego przynależności do określonego modelu stylistycznego ogólnoliterackiego języka narodowego. Ona to bowiem decyduje wielokrotnie o odrębności stylistycznej jego twórczości poetyckiej, nakreśla granice, kierunki wyboru dla stylów poetyckich, granice, poza których ramy wychodzi się już bardzo rzadko i tylko dla celów groteski lub persyflażu.

Każdy, kto próbował w swojej praktyce badawczej przyjrzeć się zagadnieniu, wie, że ta podstawowa sprawa jest najtrudniejsza do rozwiązania. Znajdujemy się bowiem w morzu zjawisk, których walurowi już nie odczuwamy, najczęściej bez żadnej orientacji w tym,

które z tych zjawisk było w interesującej nas epoce nacechowane stylistycznie, które więc należałoby wziąć na warsztat. A i warsztat ten dla każdego szczegółu trzeba z nieprawdopodobnym wysiłkiem konstruować sobie samemu. Jedyłą pomocą i wskazówką, bardzo zresztą niedoskonałą i niepełną, ale przecież taką, która w jakiś sposób ułatwia rozpoczęcie roboty, są materiały dotyczące tzw. świadomości językowej okresu stanowiącego przedmiot zainteresowania. Zdajemy sobie sprawę z niedoskonałości tego materiału. Jest zawodny, jak zawodna w szczegółach, oparta na przypadkowych, błędnych nawykach bywa świadomość wypowiadających się. Mimo to jest kompasem — w trudnej sytuacji nie do pogardzenia. W ogólnych zaś sformułowaniach pozwala wniknąć w bardzo istotne zagadnienia rozumienia i oceny języka, które nie mogą pozostawać bez wpływu na konkretne realizacje.

Jednym z najistotniejszych przejawów kształtowania się narodu burżuazyjnego w dziedzinie kultury jest walka o język narodowy. Jej drugi wielki etap w dziejach polszczyzny rozpoczęło Oświecenie. Treść walki zmieniała się szybko. Już nie o prawa etnicznej polszczyzny walczy się w pierwszych dziesięcioleciach XIX w. ani o nieużywanie słów lub końcówek gramatycznych łacińskich — walczy się o określone style literackie polszczyzny, o drogi rozwoju, źródła jej bogacenia, o jej wzory, o całą najistotniejszą dla rozwoju literatury i szerzej: kultury — politykę językową.

Praktyka i teoria pozwalają wyróżnić ścierające się modele stylistyczne polszczyzny, jej świadome oceny. W dalszym ciągu będę usiłowała je nakreślić, posługując się w znacznej mierze wypowiedziami ilustrującymi świadomość współczesnych.

Może sprawą najogólniejszą, ale i najistotniejszą, od której zacząć wypada, będzie tu samo rozumienie istoty języka narodowego, jego stosunku do języków innych, poprawnego sposobu oceny normy i dróg jego rozwoju, jego zmienności lub niezmienności i w związku z tym oceny jego stosunku do tradycji — to ostatnie zagadnienie tak ważne w każdej dziedzinie kultury.

Każdy uczeń szkoły podstawowej wie, że Mickiewicz u progu swej kariery pisarskiej był zwalczany — wraz z całą grupą ludzi, którą najwybitniej reprezentował — za zniekształcanie języka polskiego. Ktokolwiek wzięłyby do ręki ówczesne tomy czasopism, znalazłyby na krótkich, ale gęsto zadrukowanych szpaltach ich recenzji długie litanie pretensji o wykroczenia przeciw prawdom gra-

matyki lub czystości języka. Pretensje te wyczerpywały znaczną część typowej ówczesnej recenzji i stanowiły główną treść licznych sporów językowo-stylistycznych. A gdy rzecz wymagała odwołania się do autorytetu, na scenę najczęściej występował wielki cień Onufrego Kopczyńskiego, autora *Gramatyki dla szkół narodowych*¹. Gdy w roku 1829 Adam Mickiewicz w ostrej a świetnej inwektywie przeciw krytykom i recenzentom warszawskim, poprzedzającej wydanie petersburskie jego poezyj, bronił kształtu językowego swojej twórczości, cytował m. in. słowa pierwszego nowoczesnego gramatyka polskiego, Józefa Mrozińskiego, przeciwstawiając go Kopczyńskiemu:

Mieliśmy dobrych żołnierzy, zacnych obywateli, ale, w ostatnich szczególniejszych czasach, wdzierali się do stanowienia praw i administrowania wojska ludzie bez żadnej nauki i doświadczenia; w równie nędznym stanie było prawodawstwo i administracja literacka. Już Mroziński gruntownie ocenił wysławionych w Warszawie gramatyków; retorowie oczekują jeszcze tej smutnej pogrzebowej postugi².

I dalej, cytując Mrozińskiego:

Niemaliej trzeba odwagi — mówi uczony Mroziński — ażeby się targnąć na gramatyczną Kopczyńskiego powagę. Nie mniej trzeba męstwa, choć może nie tyle nauki, ażeby Franciszka Dmochowskiego krytyczne usposobienie i działanie ocenić³.

Przeciwstawienie dwóch sposobów rozumienia języka, z pewnością także dwóch etapów jego rozumienia, zostało uosobione w postawie tak zasłużonego przecież człowieka, jakim był Kopczyński, i w postawie generała-amatora, który nieomal przypadkiem stworzył *Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego*⁴, stwarzając zarazem nowoczesne polskie językoznawstwo. Kopczyński pisał w przypisach do *Gramatyki na klasę I*:

¹ O. Kopczyński, *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę I*. Warszawa 1778. — Tenże, *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę II*. Warszawa 1780. — Tenże, *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę III*. Warszawa 1783.

² A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*. (Dzieła. Wydanie Narodowe [= Dzieła]. T. 5. Warszawa 1950, s. 252).

³ *Tamże*, s. 255.

⁴ J. Mroziński, *Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego*. Warszawa 1822. — Tenże, *Odpowiedź na umieszczoną w „Gazecie Literackiej“ recenzję dzieła pod tytułem „Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego“*. Warszawa 1824.

Natura rzeczy, od najmędrszego Stwórcy raz na zawsze ustanowiona, a przeto jedna po wszystkie wieki i nieodmienna, najbliższym i najczystszy jest źródłem prawdy dla tych, którzy wolnym od wszelkich przesądów okiem patrzą na nie. Kto tedy chce prawdziwie poznać mowę ludzką, szukać jej powinien nie w niezgodnych mniemaniach czyichkolwiek, ale w samej naturze człowieka malującego słowami myśli swoje. Ten jest pierwszy i prawdziwy fundament wszelkiej gramatyki, czyli uwag nad mową. Drugi fundament, na którym wspierający się, jest zwyczaj pospolity w każdym narodzie. Każdy naród ma coś w mowie swojej osobliwszego i to nazywa się językiem narodowym, który według zachodzących okoliczności podległy jest odmianie czy na lepsze, czy na gorsze. Wszystkie atoli języki, jakożkolwiek od siebie są różne i odmienne, są zawsze mową ludzką, to jest według natury człowieka myśli swoje w słowach malującego, tak jednostajne zawsze i nigdy nie odmienne, jako ludzie sami w narodach, jakożkolwiek różni i odmienni, równo są zawsze i nieodmiennie ludźmi. [...] pytającemu się za co tak, a nie inaczej, mówi się co lub pisze? odpowie gramatyk, że taki jest zwyczaj narodowy. Ale kiedy dwa są przeciwne sobie zwyczaje w narodzie, które trzeba do jednostajności przyprowadzić, albo gdy przyjdzie z samego zwyczaju, choć już ustanowionego i pospolitego, dać prawdziwą i gruntowną przyczynę, tam ów Pan i Sędzia narodowego języka idzie pod wyższą zwierzchność, to jest powszechną naturę mowy ludzkiej, która daje za przyczynę wszystkiego, że tak maluje się najlepiej w słowach myśli ludzka⁵.

Nie wdając się w analizę ograniczeń stanowiska tego naiwnego reprezentanta racjonalizmu i uniwersalizmu Oświecenia, który zresztą tyle pracy włożył w uprawę polszczyzny i tak na jej dziejach rzeczywiście zaważył, podkreślmy to, co z jego postawy stało się wspólną własnością tych, którzy w ćwierćwiecze później z największą energią usiłowali kierować rozwojem języka ojczystego. Ideał zasadniczej niezmienności języka, protest uporczywy przeciw wszystkiemu, co miałoby zmienić uznany zwyczaj językowy, od pisowni począwszy, a na leksyce i frazeologii kończąc, wiąże się z postawą, jaką tu reprezentuje nauczyciel gramatyki. Język narodowy może przeżywać dobre i złe okresy. Rzeczą pisarza broniącego właściwej drogi języka narodowego jest nawracanie go do owych okresów dobrych. Takim okresem w dziejach polszczyzny był wiek Zygmuntołów. Polszczyzna tego okresu jest też w świadomości tych ludzi właściwym kryterium poprawności. W teorii, w świadomości oczywiście — w praktyce bowiem owe nawroty do polszczyzny szesnastowiecznej mogły być już tylko pozorne. I co najciekawsze — to właśnie nie style szesnastowiecznej polszczyzny stanowiły

⁵ K o p c z y ń s k i, *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę I*, s. 12—13 (cyt. wg wydania z roku 1780).

bezwzględny ideał w świadomości zwolenników językowej stabilności. Pod tym względem możliwy jest pewien krytycyzm. Polszczyznę tę przywoływano jako kryterium dla spraw gramatycznych. Stanem zadokumentowanym w drukach XVI w. uzasadniał Kopczyński przede wszystkim możliwość i wartość wprowadzenia różnic między *a* pochylonym i jasnym itp. Jan Śniadecki, jeden z najbardziej zapalonych promotorów określonego stylistycznego ideału polszczyzny literackiej, o którym szczegółowo będzie mowa niżej, pisał między innymi w rozprawie *O języku polskim* w obronie tradycji ortograficznej:

Ale raz pokonana trudność i ustanowiona pisownia, od tyłu znakomitych pisarzy zachowana i przyjęta, kiedy jest zgodnie po wszystkich prowincjach rozumiana i czytana, przerabiana już więcej być nie powinna; bo dobrze powiedział Swift, iż lepiej jest mieć język w czym trochę niedoskonały, jak ustawicznie się zmieniający⁶.

Tamże, jako o jednej z doskonałości polszczyzny, mówi Śniadecki o jej stosunkowo dużej historycznej niezmienności:

Nie zna mowa polska tych przemian [tych, którym uległy języki takie, jak angielski i inne — przyp. M. R. M.] zacierających jej zrozumiałość [...]. Stare pisma polskie, wedle dzisiejszej pisowni wyrażone, są dziś dla wszystkich do zrozumienia nietrudne⁷.

Do doskonałość języka oparta na niezmienności stanowi bardzo częsty tenor wypowiedzi w owym okresie. Przecież i Euzebiusz Słowacki, stając do konkursu na stanowisko profesora wymowy w Uniwersytecie Wileńskim, pisał:

Jednak pomimo te wszystkie przeszkody [obce pochodzenie kleru, w w. XIV i XV bardziej oswojonego z językiem czeskim niż z polskim — przyp. M. R. M.] mowa polska nosiła w sobie zaród bogactwa i doskonałości, który się łatwo mógł rozwinąć. Jeżeli pieśń *Bogarodzice Dziewice* ma tę dawność, którą jej większa część pisarzy polskich przyznaje, z podziwieniem znajdujemy w niej wiele wyrazów i nawet sposobów mówienia, które dziś jeszcze zrozumiale użyte być mogą⁸.

A pozytywną ocenę Skargi, bardzo charakterystyczną dla całej „szkoły“ stylistycznej, wyraża tak:

⁶ J. Śniadecki, *O języku polskim* (*Pisma rozmaite*. T. 3. Wilno 1818, s. 19).

⁷ Tamże, s. 26—27.

⁸ E. Słowacki, *O sztuce dobrego pisania w języku polskim* (*Dzieła z pozostałych rękopismów ogłoszone*. T. 2. Wilno 1826, s. 189).

Nie masz tu, i we wszystkich prawie pismach Skargi, jednego wyrazu, którego by teraz użyć nie można; jednego kształtu mówienia, którym by wzgardził najlepszy z terażniejszych pisarzy⁹.

Powróćmyż teraz do zapowiedzianej jako przeciwstawna postawy Mrozińskiego. Znakomity gramatyk pisał słowa, które przytoczę poniżej, polemizując z sensownością wprowadzonego przez Kopczyńskiego prawidła dotyczącego rozróżniania końcówek czwartego przypadku liczby pojedynczej rzeczowników i przymiotników żeńskich na *ą* i *ę*. Końcówka *ą* w czwartym i szóstym przypadku wyrazów typu kielnia nie pozwala odróżnić czwartego przypadku od szóstego:

Form, które nie odróżniają przypadków, nie można nazwać ani pięknością języka, ani rozmaitością. Lecz takie jest przeznaczenie naszego języka; ci, którzy wiedzą, że można lepiej mówić i pisać, niż mówiono i pisano za Zygmunów, za ledwie śmieją objawić swoje myśli, gdy tymczasem ci, którzy powtarzać umieją tylko po drugim, bez przerwy powtarzają: Cofnijmy język do stanu, w jakim się znajdował w wieku szesnastym. Był istotnie czas, kiedy należało mówić: Przywróćmy styl wieku szesnastego, wróćmy także językowi czystość, nie mieszajmy przez pół języka polskiego z łacińskim, ale nigdy Polak, który cokolwiek umiał się zastanawiać nad budową swego języka, nie mógł powiedzieć: wróćmy językowi formy gramatyczne wieku szesnastego. Język a styl, czystość języka a formy gramatyczne są to rzeczy zupełnie różne [...]. Oskarża mię p. Kucharski [recenzent, któremu Mroziński odpowiada — przyp. M.R.M] o okaleczenie języka, dlatego że piszę boginię, gospodynię, wieżę, tęczę, puszcę, pustynię itp., czego w żadnym autorze z wieku Zygmunów doczytać się p. Kucharski nie mógł. Wiem bardzo dobrze, że autorowie wieku Zygmunów rzeczowniki ze spółgłoską przybierającą miękką kończyli najczęściej na *ą* [...]; lecz ja nie brałem za wzór form gramatycznych wieku szesnastego. Oto są formy wieku Zygmunów: niech pędzi ony, którzy mię szukają, broń dusze mojej, wywiódł mię z trzęsawice, ze dwudziestu czterech, zacność Grecji jej, jeszcze większy [...]. Formy te są z dzieł Kochanowskiego, Skargi, Górnickiego. Za naszych czasów człowiekowi, który by tak mówił, nie pozwolono by nawet usługiwać w pokoju. Nasze gramatyczne formy już nie są tym, czym były za czasów Zygmunów. Każdy język z wiekami się zmienia; mogą różne okoliczności opóźnić postęp języka, ale nic nie może uwięzić go tak, aby w nim żadna nie nastąpiła zmiana [...]. Ci, którzy na odstępianie od dawnych form narzekają, myślą się niezmiernie. Polak powinien żałować nie form wieku XVI, ale przeciwnie, tego, że te formy nie zmieniły się tyle, ile zmienić się były mogły [...] trzeba było pomiędzy tylu przeciwnościami, które nieba zsyłały na język polski, aby mu także dały prawodawców, którzy postanowili ko-

⁹ Tamże, s. 204.

niecznie cofnąć język do stanu, w jakim był w wieku szesnastym. Język udoskonaliby się niezawodnie daleko prędzej, gdyby ci prawodawcy wypuścili go ze swojej opieki¹⁰.

A na pierwszych kartkach *Odpowiedzi* pisze Mroziński:

Prawidła dla języka mogą być wyprowadzone tylko z mechanizmu tegoż języka; języki bowiem różnią się znacznie w swej budowie, szczególnie zaś w budowie zewnętrznej [...] ¹¹.

Czterdzieści kilka lat dzieli wypowiedź Kopczyńskiego od wypowiedzi Mrozińskiego. Ale prawie zupełnie sobie współczesne są wypowiedzi Śniadeckiego, Potockiego¹², Słowackiego i Mrozińskiego. Oczywiście w ręku Śniadeckiego i Słowackiego, u końca pierwszego ćwierćwiecza XIX w., Kopczyński stawał się już tylko narzędziem scholarskiego hamowania rozwoju. Zanikała jego, kiedyś przecież niewątpliwie pozytywna, rola. A i niewątpliwie pozytywna u początku wieku rola Śniadeckiego, który tak gorąco walczył o czystość polszczyzny i sam nią tak znakomicie władał, zanikała także. Dwa reprezentowane tu stanowiska rozumienia języka, kryteriów jego doskonałości, praw jego rozwoju stanowią tę bardzo ogólną płaszczyznę, na której nastąpił rzeczywisty stylistyczno-językowy przełom romantyzmu. Nie bez kozery wymienia Mickiewicz Mrozińskiego jako nieomal sprzymierzeńca w walce z nieprzewietrzaną rutyną. Sam Mickiewicz rozumie przecież, że język nie może osiągnąć stanu bezwzględnej stabilności. Píše do Lelewela 16/28 stycznia 1829 o zamierzonych pracach leksykograficznych Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk: „Co najsmutniejsza, widać, że ich idea dykcjonarza jest to dawne *dada* akademików francuskich: *fixer la langue*“¹³. Jest w tym stanowisku jeden z aspektów historyzmu Mickiewicza.

Chciałabym tu nakreślić nie tylko ów przełom w samym rozumieniu charakteru języka i procesu językowego. Wprawdzie dla charakterystyki przełomu romantycznego i świadomości teoretycznojęzykowej Mickiewicza omówione wyżej przeciwieństwo stanowisk nie jest bez znaczenia; ale chciałabym ponadto przedstawić na tyle konkretnie, na ile szczupłość miejsca na to pozwala, różne modele literackiej polszczyzny ścierające się ze sobą u progu

¹⁰ Mroziński, *Odpowiedź...*, s. 296—299.

¹¹ *Tamże*, s. 9.

¹² S. Potocki, *Rozprawy o języku, wymowie i literaturze polskiej (Pochwały, mowy i rozprawy)*. Cz. 2. Warszawa 1816, s. 325—664.

¹³ *Dzieła*, t. 14, s. 409.

wystąpienia Mickiewicza i w miarę możliwości nakreślić związki postawy wielkiego narodowego poety z zagadnieniami językowo-stylistycznymi, które zajmowały w epoce jego wystąpienia bynajmniej nie ostatnie miejsce w ówczesnym rozwoju kultury.

Pierwsze dwudziestolecie XIX w. jest szczególnie wrażliwe na sprawy literackiej polszczyzny. Zwycięstwo polszczyzny jako jedynej wyrazicielki wszystkich dziedzin życia kulturalnego już się wprawdzie dokonało, ale jest jeszcze bardzo świeże. Trwa jeszcze walka o język narodowy w arystokratycznym i pseudoarystokratycznym salonie, ale dla rozwoju kultury narodowej nie ma ona już bezpośredniego znaczenia. Polszczyzna zwyciężyła bezspornie. Nawet piękne spadkobierczynie „żony modnej“, członkinie „Sentymentalnego Towarzystwa“, muszą uznać, że „nieszczęśliwa moda pisania po polsku upowszechniać się zdaje“¹⁴. Walka ta jest już tylko zabawnym marginesem obyczajowym. Pośrednio jednak ma ona pewien sens dla rozwoju stylów literackich języka narodowego. Bardzo nawet poważne środowiska kulturotwórcze zabiegają o pozyskanie czulej i wykształconej damy do czynnej, uszlachetniającej pracy nad ojczystym językiem. Komu na tym zależy, nie łatwo się domyślić: jest to oczywiście w intencji tych, za których reprezentanta można uznać Brodzińskiego. Ale nie tylko. Charakterystyczna jest recenzja z powieści ks. Wirtemberskiej podpisana przez S. S.:

Wszędzie sytuacje, wyrazy, obroty w tłumaczeniu się, jakie dłoń tylko czulej i grzecznej kobiety skreślić może [...] lecz nie mogę przewieść na sobie, byśmy szczerych dzięków nie złożyli autorce, że pierwsza w kraju naszym z płci swojej dała przykład zatrudniania się literaturą ojczystą. A kiedy same wdzięki zajmować się nią będą, jak pięknie mowa ojczysta zakwitnie, jak się bujnie rozkrzewi, ile dobrego gustu i nowych wdzięków nabędzie!¹⁵

Warto porównać te same marzenia w rozprawie *O klasyczności i romantyczności* Brodzińskiego.

Ale przypomnijmy sobie, ile to razy Jan Śniadecki przybiera kobiece pseudonimy. W *Liście Przemyślanki o zaniedbywaniu języka narodowego przez Polki* pisał w r. 1815:

Zostawiam WaćPanu wywód pożytków i chwały, które by spłynęły na kraj i język, gdyby Polki, tak bogate w dowcip i przyjemność, choć małą cząstkę chciały poświęcić mowie ojczystej tego czasu, który łożą na

¹⁴ *Wiadomości Brukowe*, 1819, nr 115, s. 32.

¹⁵ *Pamiętnik Warszawski*, 1816, t. 4, s. 232.

doskonalenie się w zagranicznej. Nie odstręczaj ich WMPan od języków cudzoziemskich, ale ich proś i błagaj, aby wzięły w swoją opiekę język krajowy¹⁶.

W tym samym prawie czasie niewątpliwie tenże Śniadecki wystąpił w przebraniu Bogumiły Smieszunskiej¹⁷.

Nie odgrywa też już istotnej roli walka z pseudopolszczyzną epoki saskiej. Wulgarny makaronizm łaciński, łaciński cytat, aluzyjna metaforyka i napuszona tytułomania są chyba całkowicie usunięte poza główny nurt polszczyzny. Na resztki trybunalskiej retoryki rzucają się zgodnie wszyscy. Jej zabawnym sygnałem staje się zaimek wskazujący „on“ i pewien typ tytułatury. Stanisław Potocki w *Świstku krytycznym* Pamiętnika Warszawskiego poświęca cały artykuł tym resztkom. Publikuje on tam cały rzekomy *List Pani ONA do najukochańszego syna swego, Jaśnie Wielmożnego Barona ONEGO*. List ten mówi o nowej karierze znienawidzonego zaimka, przypisując ją obcym wpływom stylistycznym. Źródło tej kariery tak wyjaśnia Pani Baronowa:

Wieszże, synu kochany, skąd tak znakomite niebios błogosławieństwo na rodzinę naszą spłynęło? Chcę ci, nim umrę, ten tajnik wyjawić; oto winniśmy przezorności śp. ojca twego, JWgo Podśędka Ono. Widząc on, że nawet tak znakomity urząd nie zdołał zagładzić nieprzyjemnego wrażenia, które sprawiało imię jego, a nawet niejakięś śmieszności, którą nadawało mądrym jego wyrokom, zamyślił bądź co bądź zawstydzić publiczność i dowieść jej, że często to, czym gardzi dzisiaj, wielbi jutro. Kupił ci więc, najukochańszy synu! obce baronostwo, a co łatwo było z cudzoziemcami, ulegając na chwilę przesądowi, sławne imię Ono zmienił dla ciebie w nazwisko Barona Onego¹⁸.

Nie umiem odpowiedzieć, o jakie tu wpływy idzie. Może to wpływ kancelaryjnych stylów rosyjskich? Dość, że skromny ten zaimek wywoływał istną burzę protestów. Gdy redakcja *Wiadomości Brukowych* postanowiła wyśmiać pismo Obywatela Guberni Wołyńskiej, wychwytała z niego ów zaimek i opatrzyła przypisem: „Musisz się już, czytelniku, rozplywać nad stylem; osobliwie nad nieoszacowanym onego“¹⁹.

Może bardziej jeszcze symptomatycznym epizodem tej walki jest usuwanie starej tytułatury. Na liście baronowej Ono figuruje adres:

¹⁶ Śniadecki, *O języku polskim* (Pisma rozmaite, t. 3, s. 56).

¹⁷ Tygodnik Wileński, 1816, nr 8, s. 126—131.

¹⁸ Pamiętnik Warszawski, 1818, t. 10, s. 403—404.

¹⁹ Wiadomości Brukowe, 1819, nr 111, s. 15.

„Jaśnie Wielmożnemu JMość Panu Baronowi Onego, Podśędkowiczowi Parnaskiemu, Kawalerowi Bożogrobskiego Krzyża i wielu innych orderów JWWPanu i Dobrodziejowi“. Ale Stanisław Potocki dopisuje od siebie ciąg dalszy:

Łatwo zgadłem, że ten napis nie sama Jaśnie Wielmożna Ona, ale jej pisarz położył, bo nie widziałem na nim dodatku: najukochańszemu synowi²⁰.

Tytułatura ta wydaje się śmiesznością „niegodną wieku naszego“. Konieczność unowocześnienia tytułatury sprawiła, że do redakcji pism wpływały propozycje wprowadzenia wyrazu „wy“ na wzór francuskiego „vous“ czy niemieckiego „Sie“²¹.

Tak wyglądały drobne, łatwo uchwytnie epizody walki z tym, co się wydawało przestarzałe w literackiej polszczyźnie.

Te epizody walki z resztkami trybunalskiej retoryki także przecież wówczas są raczej świadectwem czynnej i wrogiej w stosunku do saskiej tradycji postawy wobec języka niż walki z istotnym, żywym niebezpieczeństwem, chociaż były chyba jeszcze żywe środowiska, których style literackie stanowiły pewną nowoczesną kontynuację ideałów podsędka Ono. Sądzimy, zgodnie pod tym względem ze Stanisławem Potockim i Janem Śniadeckim, że tradycje saskie w zmodernizowanej wersji przesączały się w style grupy zwanej w *Świstku krytycznym* — grupą gotycko-romantyczną.

Nie od charakterystyki tej grupy chciałabym jednak zacząć. Na czoło chciałabym wysunąć style tworzone i bronione przez grupę ideologów, którzy zawsze silnie podkreślali swoją rolę obrońców dobrej polszczyzny. Jest to grupa dość jednorodna w sensie ideologicznym, sama sobie nadająca tytuł liberalnej, reprezentowana przez dwa ośrodki: warszawski i wileński.

Upraszczając zagadnienie, będę za reprezentanta ośrodka warszawskiego uważać *Pamiętnik Warszawski*, ze Stanisławem Potockim na czele, za reprezentantów Wilna — *Wiadomości Brukowe*, z obu Śniadeckimi.

Mimo wzajemnego szacunku przedstawicieli obu grup — istnieje wyraźna różnica między stylistyczną wersją literackiej polszczyzny, którą reprezentuje Stanisław Potocki, a wersją Śniadeckich, i to zarówno w ich praktyce językowej, jak w świadomym stosunku do

²⁰ *Pamiętnik Warszawski*, 1818, t. 10, s. 404.

²¹ *Tamże*, 1816, t. 4, s. 339—340, przyp. red.

języka. Różnicę tę odczuwają także współcześni. Nie sądzę, żeby można ją było przypisać tylko czysto indywidualnym skłonnościom i zamiłowaniom najwybitniejszych reprezentantów obu grup. Zamienia się ona czasem w różnicę czołowych w kulturze panującej grup rywalizujących ze sobą ośrodków. Charakterystyka różnic natury ogólniejszej, gospodarczej i ideologicznej, na której wyrosły także różnice stylistyczne obu ośrodków, przekracza moje zadanie i — możliwości. Że jednak polemika stylistyczna, której indywidualnymi bohaterami są Śniadecki i Potocki, przybiera w ich świadomości także charakter polemiki między Wilnem a Warszawą, tego dowodem są pełne oburzenia słowa Śniadeckiego:

żeby w stolicy przemawiano i pisano językiem, którego już szczery Polak zaczyna nie rozumieć! Gnębili nas Niemcy od dawna tyłą politycznymi uciskami, przywłaszczeniami i grabieżą; maż im się jeszcze udać zaciemnić nas i durzyć swoją osowiałą metafizyką²².

Ogłoszone w *Wiadomościach Brukowych* typowe dla tego czasu i pisma opowiadanie pt. *Dziwak*, które jeśli nie wyszło spod pióra samego Śniadeckiego, to w każdym razie kogoś mu bardzo bliskiego, uderza w style zarówno prasy wileńskiej, jak warszawskiej. Ale pretensje do stylu prasy warszawskiej są charakterystyczne:

Tymczasem zbliżała się obiadowa pora, a na nieszczęście, dnia tego Melchior [bohater opowiadania, występujący z krytyką złej polszczyzny prasy — przyp. M.R.M.] zaprosił na obiad młodego wierszopisa, pana Jerzego, który tylko co przybył z Warszawy. Ledwo co młody syn Apollina otworzył drzwi, a już Desperando krzyczał: „Pięknie to! pięknie! Mości panie Jerzy albo raczej Grzegorz: bo u was te dwa nazwiska zawsze za jedno się biorą [...]; skądże wam tak dowcipne przychodzą definicje: [...] Przedziwnie, dosyć zrozumiałe u was tam piszą, niby o smaku w sztuce, jeżeli wasi autorowie taki mają smak w sztuce mięsa, na przykład, jak w stylu, nienajlepsze obiady jeść muszą!”²³

Przez Warszawę zatem — w przekonaniu Śniadeckiego — wsiąkały w polszczyznę elementy obce, przez Warszawę też szła recepcja niemieckiej „osowiałej metafizyki“, tak szkodliwa także dla stylu literackiej polszczyzny.

Słowem, uzasadniona wydaje się teza, że także w świadomości ówczesnych istniały dwie wersje stylistyczne literackiej polsz-

²² Śniadecki, O języku polskim (Pisma rozmaite, t. 3, s. 9).

²³ *Wiadomości Brukowe*, 1819, nr 153, s. 184.

czynny, propagowane przez bliskie sobie ideowo grupy „liberalne“, działające na dwóch różnych terenach.

Obie wersje literackiej polszczyzny mają zresztą wiele punktów styecznych, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o wspólny front walki z wrogimi wersjami, ale i różnią się w uchwytnych nawiązaniach, tradycjach, gustach. Współcześni widzieli tę różnicę. Świadczy o tym zamieszczony w *Astrei* z r. 1822 *List o literaturze polskiej* Hieronima Kalińskiego. Autor *Listu* wyjaśnia adresatowi, dlaczego przynosi „obu Śniadeckich i Hugona Kollątaja pod względem czystości polszczyzny nad Stanisława Hrabie Potockiego“²⁴.

Kaliński nie jest w swoim mniemaniu i w swoich szczegółowych obserwacjach odosobniony. Ideał literackiej polszczyzny reprezentowany przez Stanisława Potockiego jest znacznie bardziej oderwany od rodzimej tradycji frazeologicznej i składniowej, niż mógłby to zaaprobować któryś ze Śniadeckich. Jest przesiąknięty zwrotami i formami, których francuskie pochodzenie dostrzegali najprzychylniejsi czytelnicy. Tenże Kaliński, już nie pierwszy zresztą, cytuje wypadki, gdy „książę mówców“

bądź to przez opieszałość, bądź przez niewiedomość łamie naturą i zwyczajem mowy naszej uświęconą składnią i zwroty, zastępując je francuskimi, jak np. na stronie XVII tomu I: „Nie mniemałem bowiem móc dać ćwiczącym się w wymowie lepszego i ciekawszego o niej wyobrażenia, jak jej rozumowaną historią“. Na str. 25 t. I: „W szkołach naszych mniemamy móc nauczać niedoświadczonym i ledwie z dzieciństwa wyszłym uczniom“. Na str. 2 t. II: „Przyszłe życie będąc zawsze przedmiotem kazań, nie mniemano ich zbyt często powtarzać przed ludźmi“. Na str. 136 t. I: „W nim widzieć nie będą jak tylko światowego retora“ za miast: widzieć w nim będą tylko retora. — Na str. 91 t. I: „Nie było innej w Atenach jak ludu potęgi“ zamiast: Nie było innej w Atenach prócz ludu potęgi. — Na str. 130 t. I: „Cycero piorunował Werresa“ zamiast: piorunował przeciw Werresowi itp.

Kiedy Stanisław Potocki napełnił dzieła swoje mnogim rojem uchybień przeciw gramatycznemu rządowi i właściwej zgodzie wyrazów, jak np. na str. 1 t. I: „Z darów, które opatrność udzieliła człowiekowi“ zamiast: z darów, których opatrność udzieliła człowiekowi. — Na stronie 33 t. I: „Zaledwie dostrzegamy ślady wymowy“ zamiast: zaledwie dostrzegamy śladów wymowy, gdyż mówić nie można: dostrzegamy ludzie, męże, lecz: dostrzegamy ludzi, mężów. Na str. 4 t. II:

²⁴ H. K[aliński], *Listy o literaturze polskiej*. *Astrea*. Pamiętnik Narodowy Polski. T. 2, 1822, s. 37.

„Ten rodzaj stylu, który dziś nie mamy“ zamiast: którego dziś nie mamy. — Na str. 588: „ten jej korzyść i owoc widzieć nie będzie w podłej opłacie“ zamiast: ten jej korzyści i owocu widzieć nie będzie w podłej opłacie. Na str. 378 t. I: „nie okazałem, iż nie istnieje przeciw niewinności jego ani dowodów, ani domniemywań do prawdy podobnych“ zamiast: iż nie istnieją przeciw niewinności jego ani dowody, ani domniemywania do prawdy podobne. — Na str. 94 t. I: „Nic na koniec nie brakuje tym wszystkim zaszczytom jak ten, któremu je oddają“ zamiast: tym wszystkim zaszczytom brakuje tylko męża, któremu je oddają²⁵.

Kaliński, jak powiedziałam wyżej, nie jest pierwszym krytykiem francuskich konstrukcji wnoszonych przez Potockiego do języka polskiego. Kilka lat wcześniej Stanisław Potocki musiał się z nich gęsto tłumaczyć w *Pamiętniku Warszawskim* przed kimś ukrytym pod kryptonimem „E.E.“²⁶. Do najbardziej rażących należały chyba konstrukcje anakolutyczne typu „Akademia będąc najwyższym wszystkich umiejętności szczeblem, z niej się wyroiły teologiczne, filozoficzne [...] dzieła i pisma“. Ich francuskie pochodzenie dla nikogo nie ulegało wątpliwości. I nie o to tu oczywiście idzie, że Potocki po prostu lepiej znał język francuski niż ojczysty, choć go tak gorąco i programowo bronił. Idzie tu o pewien typ kultury i wrażliwości językowo-stylistycznej, którą reprezentował Stanisław Potocki, typ różny od reprezentowanego przez Śniadeckich, z n a c z n i e dalszych w swojej polszczyźnie od kosmopolitycznego salonu, znacznie bardziej świadomie wiążących się z rdzennie polską tradycją językowo-stylistyczną, tradycją głęboką, szesnastowieczną, a przede wszystkim oświeceniową, ale też znacznie bardziej konserwatywną.

Stanisław Potocki, broniąc swoich „niegramatyczności“, pisze m. in.:

Tu jedną tylko pozwolę sobie uwagę, to jest, że język polski, jak kościół gallikański ma swoje wolności, lecz tych pewnym ludziom czuć nie jest danym, mianowicie zabitym, jak mój krytyk, gramatykom. Dodam i drugą wywdzięczając się za tyle wyśmienitych porad jego: to jest, że kiedy szkolne swoje przysmaczki publiczności zastawia, by raczył do gramatycznego pieprzu dodać nieco attyckiej soli²⁷.

²⁵ *Tamże*, s. 40—41.

²⁶ *Pamiętnik Warszawski*, 1816, t. 5, s. 77. *Tamże* (s. 207 i n.) odpowiedź Stanisława Potockiego oraz znów (s. 346 i n.) odpowiedź „E. E.“

²⁷ *Tamże*, s. 210.

Zarzuty purysty formułowane z gramatyką w rękę są dla kręgu Potockiego nieznośną pedanterią. Pewne elementy struktur francuskich, francuskiej składni nie rażą, są dopuszczalne, przenikają wraz z całokształtem kultury stylistycznej francuskiej. Ideał literackiej polszczyzny reprezentowany przez ten krąg kulturalny nie dopuszcza natomiast pewnej frazeologii zbyt rubasznej, rażącej dla uszu arystokratycznej damy. Gdy także na łamach *Pamiętnika Warszawskiego* rozpętała się walka o ortografię, w której stroną niewzruszenie konserwatywną był właśnie Jan Śniadecki („Zygmunt Szczeropolski“), piorunujący w listach nadsyłanych znad Gopła, z głębi niemal piastowskich tradycji, przeciw proponowanemu użyciu znaku „j“²⁸, z kręgu tego pisma wyszła, pełna wprawdzie szacunku dla światłego obrońcy narodowych tradycji, ale i zdecydowana odpowiedź w obronie nowości ortograficznych. Odpowiedź wyrażała m. in. i takie obawy:

Nie wiem nawet, co tam powiedziały damy, czytając w liście z Kruszwicy: obrzydły z uporu i niechlujstwa literackiego pedantyzm; zatapiać się głęboko w skielecie; bluźnierstwo, niedorzeczność, wykrętarstwo gramatyczne; tych karbowanych i ospowatych pisowników, ten bękart gdański itd.²⁹

Wracając do Kalińskiego i jego krytyki polszczyzny Stanisława Potockiego, trzeba powiedzieć, że autor listu sam widzi w niej zagadnienie istotniejsze niż ocena indywidualnej znajomości polszczyzny Stanisława Potockiego. Formułując bowiem swoją krytykę, zastrzega się:

Mylnie mniemasz, jakobym żądał po dzisiejszych pisarzach jędrnego, nieco twardego, okrągłego sposobu wyrażania się dawnych Polaków³⁰.

Gdy sam Śniadecki formułował te zasady literackie polszczyzny, których, jego zdaniem, przekraczać pisarzowi nie wolno, formułował je tak, że uderzały one w znacznym stopniu w praktykę Stanisława Potockiego, jakkolwiek naczelna dyrektywa tej polszczyzny, jasność, przyświecała obu oponentom:

Naprzód. Rozmaitość zakończeń daje językowi naszemu tę swobodę, że wyrazy w jakimkolwiek miejscu położone czynią mowę zrozu-

²⁸ Tamże, t. 6, s. 487 i n. — Tamże, 1817, t. 7, s. 106 i n. — *Wiadomości Brukowe*, 1818, nr 81, s. 97 i n.

²⁹ *Pamiętnik Warszawski*, 1817, t. 7, s. 383—384.

³⁰ *K[aliński]*, *op. cit.*, s. 42.

miałą. To jednak prawidło nie jest powszechne, jeżeli zważać będziemy na różne stopnie zrozumiałości i jest pewien szyk i porządek słów, którego się przestąpić nie godzi, jeżeli chcemy wystawić myśl jaśnie dla pojęcia a przyjemnie dla ucha.

Po wtóre. Widzę w wielu dobrych pismach nadto zagęszczony przypadek, który nazwę ubocznym (*casus obliquus*), kiedy przymiotnik nie zgadza się z rzeczownikiem, ale się każe domyślić drugiego: np. dlatego, że mówimy słońce jest gwiazdą, mówimy także, zamiast słońce jest świetne: słońce jest świetnym, gdzie się dorozumiewamy ciałem albo słońcem. Ponieważ tu ani ciało, ani drugi raz słońce jest niepotrzebne, grzeszymy tu zbytciem słów, czyli popełniamy *pleonasmę*. Gdy zaś powiedział Fenelon, że dobrze pisana mowa jest ta, w której nic nie masz do ujęcia ani do przydania, a Ciceronawet osądził, że w mowie więcej szkodzi nadto jak mało (*Magis offendit nimium quam parum*, Brutus 110), więc ten sposób pisania, lubo nie jest przeciwny mowie polskiej, często atoli i niewłaściwie użyty zaciemnia jej jasność. Pilna uwaga ostrzeże piszącego, że ile razy drugi domysłowy wyraz jest mowie niepotrzebny, tego sposobu pisania używać się nie godzi³¹.

Po trzecie. Niemało mowę ćmi i szpeci cudzoziemczyzna, to jest tok i sposób wyrażenia myśli wzięty z obcych języków, a naszemu niewłaściwy. Żle, zdaje mi się, sądzą ci, którzy rozumieją, że się język bogaci, kiedy do swych ubiorów przyjmuje obce. Jest to, owszem, najkrótsza i bita droga do jego zguby, bo przydając mu fizjonomie cudze zacieramy jego własną, zaniedbujemy i osuszamy źródło prawdziwych jego bogactw; i jakby lud prosty pomieszany z obcymi narodami układamy gadaninę zamętu, powikłaną i do zrozumienia trudną. Weiska się do naszej mowy ta zaraza albo przez niebaczość i lenistwo piszących, albo przez ubieganie się, nie tak za myślą, jako raczej za polubionym słowem obcym, które nas wciąga w cały sposób mówienia cudzoziemski, jak nas już o to napominał Żmudzin w Dzienniku Wileńskim³².

³¹ Trzeba podkreślić, że używanie orzecznika przymiotnego w szóstym przypadku jest jednym z częstych zarzutów formułowanych przeciw prozie Potockiego, choć w świadomości mówiących ten szczegół składni rządu nie jest dostatecznie wyraźny. Cytowany już „E.E.“ tak pisze w tymże artykule Pamiętnika Warszawskiego (1816, t. 5, s. 79):

„Na karcie 480 zamiast: sąż gazety nasze dobrze pisany mi? podług mego ucha powiedziałbym: sąż gazety nasze dobrze pisane? Podobnież zamiast: To zapytanie jest nieco drażliwym, napisałbym: To zapytanie jest nieco drażliwe [...]. Powiedziałem, że podług mojego ucha, i dodaje, że podług zdania kilku moich przyjaciół. Prawidła bowiem dostatecznego na to w żadnej gramatyce języka polskiego nie znajduję, lubo warto by było dokładnie rozróżnić: kiedy po słowie zwłaszcza jestem ma się kłaść pierwszy, a kiedy szósty przypadek“.

³² Śniadecki, O języku polskim (*Pisma rozmaite*, t. 3, s. 99—102).

Czy Śniadecki był świadom, że wypowiedź jego uderza w Potockiego? Trzeba przypuszczać, że raczej tak, zwłaszcza że o kilka wierszy wyżej umieścił nazwisko Stanisława Potockiego.

Najistotniejsza różnica świadomości językowej, różnica ideału polszczyzny między Śniadeckim a Potockim, tkwiła w czym innym jeszcze: Śniadecki rozumiał w pewien określony sposób możliwości stylistyczne polszczyzny, jej swoistość. Intuicje swoje formułował tak:

Nie byłoby to usiłowaniem śmiesznym, gdyby kto zamyślał subtelności greckie, igraszkę słów francuską albo zawilóść składni niemieckiej przenieść do mowy naszej, której znamieniem jest męskość i otwartość³³.

Trzeba i to podkreślić, że Śniadecki jest nie tylko w swojej praktyce pisarskiej, w sposobie budowania okresów i zewnętrznych nawiązań między nimi znacznie bliższy niż Potocki tradycji Oświecenia. Jest on znacznie bliższy tradycji szesnasto- i siedemnastowiecznej polszczyzny także w swojej świadomości. Świadczy o tym częstość odwoływania się do „Skargów i Górnickich języka“.

Inaczej zupełnie Potocki. Był on tym, który najwyraźniej może sformułował krytykę polszczyzny szesnastowiecznej, krytykę właśnie stylistyczną:

Nim dalej postąpimy, ustanówmy rzeczywistą miarę wzrostu języka polskiego w roku tysiąc sześćsetnym, którą najlepiej dzieła Skargi dowodzą. Czystość, powaga i prostota stały się jego znamionami; zwykle one poprzedzają to wypracowanie, które mowie ostateczny tok, kształt i blask nadaje. W sztukach nadobnych styl takowy pięknym i wielkim nazwano; jest on przedostatnim stopniem udoskonalenia, czyli szczytnego lub wyborowego stylu. W pewnych zdarzeniach więcej on może prostotą swoją uderza niż najwyższy wybornością. Lecz sposoby jego bardziej są ograniczone i mniej powszechne, mniej ukończone szczegóły, wdzięki mniej żywe, mniej rozmaite i surowsza postać³⁴.

Inna w istotnych szczegółach była ocena wieku XVI (choć obaj oponenti najwyżej cenią Skargę), inna też ocena roli francuszczyzny:

Od świetnej dla nauk epoki Ludwika XIV miał francuski język wpływ wielki na literaturę wszystkich prawie europejskich narodów, niezmierną zaś nad naszym językiem za Stanisława Augusta przewagę, tak dalece, że można powiedzieć, iż się stał dla nas nie tylko tym, czym bywał włoski, to jest w społeczności ulubionym, ale nawet tym, czym był dla przodków

³³ *Tamże*, s. 22.

³⁴ *Potocki, op. cit.*, cz. 2, s. 413—414.

naszych w tysięcznym sześćsetnym język łaciński, to jest wzorowym naszego³⁵.

Potocki, który też może z większym przekonaniem niż inni wypowiada tezę o tożsamości strukturalnej polszczyzny i łaciny, dzięki której łacina mogła „dźwignąć z barbarzyństwa“ polszczyznę i „do siebie przytulić“, zdaje sobie sprawę, że ta strukturalna bliskość nie istnieje między polszczyzną a językiem francuskim. Toteż ostrzega przed „tokiem“ francuskim w języku polskim. Ale ostrzeżenie to rychło zostaje zaprzeczone:

Nie masz prawidła bez wyłączenia, a często się zgodność w pozornej przeciwności znajduje. Powstałem nieraz w ciągu tej rozprawy przeciw naśladownictwu francuskiego i niemieckiego języka; przecież wyznać tu winienem, że w ostatniej epoce niemało się nimi wzmogła mowa nasza, nabywając nierównie większej różnorodności i właściwości przez dobór wysłowień i zwrotów przodkom naszym nie znanych i w tym przeszła wiek tysięczny³⁶.

I dalej:

Gdyby wymowa polska przyłączyć mogła do toku łacińskiego, co jej jest przyrodzonym, jasność języka francuskiego [...], posiadałby język polski korzyści, jakich tylko żądać może. Więc połączenie ich powinno być staraniem dobrych pisarzy [...] ³⁷.

I jeszcze dalej:

styl, o którymśmy dopiero mówili, podług mnie najpożądaney dla języka naszego, obcym mu się w oczach wielu zdaje. Znajdując bowiem w nim, mianowicie co do wymowy, zwroty nowe z wielkich francuskich wzorów zasięgnięte, gallicyzmem je być mniemają, kiedy one są przeciwnie, zubożeniem języka naszego nowymi, a przyzwoitymi ku temu środkami; bo gallicyzm nie polega w myślach, wszystkim narodom wspólnych, lecz w wysłowieniu, czyli w gramatycznym składzie, właściwym językowi francuskiemu, a naszemu obcym, jako też w sposobach mówienia, których nie dozwala polszczyzna³⁸.

Jak wynika z dalszego ciągu, przede wszystkim frazeologia francuska jest, zdaniem Potockiego, źródłem urzekającej jasności języka, którą należy zapożyczyć z francuszczyzny.

A teraz popatrzmy, jak na to samo zagadnienie reaguje Jan Śniadecki.

³⁵ *Tamże*, s. 446.

³⁶ *Tamże*, s. 452.

³⁷ *Tamże*, s. 490—491.

³⁸ *Tamże*, s. 493.

Obronę czystości polszczyzny rozumiał on zupełnie inaczej. Niezmiernie charakterystyczny, a brzmiący dla dzisiejszego czytelnika niemal jak nieprawdopodobna anegdota, jest list *Do redaktora „Dziennika Wileńskiego“* napisany w 1815 r. przez Jana Śniadecznego, tym razem pod pseudonimem Zachariasza Krytykiły:

Numer 10 Wacpana dziennika narobił tu [na Żmudzi — M.R.M.] nie-mało wrzawy, zatrudnienia i kłopotu. Na karcie 383 napisałeś Wacpan: kościół ten zbudowany na opoce istnął i zawsze istnąć będzie itd. Ziomkowie moi, przeczytawszy to, nie mogli zrozumieć, co to znaczy: suszyli sobie głowy różnymi domysłami i wreszcie udali się po wytłumaczenie do x. kaznodziei do Telsz, jako do człowieka w rzeczach kościelnych biegłego. Ten nie natrafiwszy nigdy na wyraz istnąć, ani w Skardze, ani w Lachowskim, ani w *Psalterzu* Kochanowskiego, rozumiał naprzód, że to jest błąd drukarski, że wytłoczono istnąć zamiast i s k a ć, to jest, w znaczeniu przenośnym, oczyszczać naukę od błędów, zarazy kacerskiej itd.; ale pomyślał sobie, że zapewne w Wilnie ludzie tak są obyczajni jak w Telszach i Rosieniach, a zatem autor pisząc dla publiczności nie śmiałby użyć tak brudnego wyrazu [...]. Wyrozumiawszy, o co idzie, powiedziałem x. kaznodziei i wszystkim, że to, co napisano w dzienniku, wyraża się w dobrej polszczyźnie: kościół zbudowany na opoce stał i zawsze stać będzie, że istnąć i istnieć jest wyraz fabryki mazowieckiej i że Redaktor, może Mazur, chciał nas tym nowym płodem swojej ziemi obdarzyć³⁹.

Z analizy niewłaściwych użyć niepotrzebnego obcego słowa wynikają uogólnienia:

Pierwsza, że w mowie potocznej tłumaczenie jednego pojedynczego z mowy cudzoziemskiej wyrazu sposób ciągnie za sobą całą frazę cudzoziemską, a zatem sposób mówienia obcy, językowi polskiemu niewłaściwy, owszem, psujący go i zaciemniający.

Druga, że kiedy trafiamy w mowie cudzoziemskiej na pojedynczy wyraz nie mający polskiego sobie odpowiadającego, myśl ta takim sposobem nie wyraża się po polsku; ale że jest inny językowi właściwy sposób wyrażenia tej samej myśli i trzeba sobie zadać pracę w wyszukaniu tego sposobu, kiedy się zaraz nie nastrocza uwadze piszącego, może wtenczas myślącego w cudzoziemskim języku.

Gdyby pisarze nasi pamiętali na te prawidła, nie mielibyśmy tyle książek polskich, których Polak nie umiejący po francusku cale nie rozumie...⁴⁰

³⁹ *Dziennik Wileński*, 1815, t. 2, nr 12, s. 576—577. Owa „fabryka mazowiecka“ jest oczywiście znów uderzeniem w Warszawę i jej oblicze językowo-stylistyczne. Może być zresztą bezpośrednim atakiem na Lelewela, który już raz jako Mazur został zaatakowany (zob. s. 300 niniejszego artykułu).

⁴⁰ Tamże, s. 578—579.

Praktyka pisarska tych dwóch przedstawicieli dwóch różnych środowisk i dwóch różnych stanowisk teoretycznych w ocenie idealnego modelu literackiej polszczyzny i świadomej polityki językowej w pełni potwierdza teoretyczną różnicę gustów językowych.

Weźmy za przykład pobieżnej, niestety, analizy fragment z jednego z wczesnych *Świstków krytycznych*, o charakterze bardzo bliskim, właściwie tożsamym z narracją powieściową⁴¹, i porównajmy go z opublikowanym w następnym tomie *Pamiętnika Warszawskiego* felietonem Jana Śniadeckiego („Zygmunta Szczerepolskiego“), mającym charakter listu do Redaktora *Pamiętnika*⁴². Rzuca się w oczy kalka francuska i francuska konstrukcja frazeologiczna wypowiedzi Potockiego, a z drugiej strony, przynajmniej tyle trzeba stwierdzić: nie dostrzega się jej w wypowiedzi Jana Śniadeckiego. Wyliczam to tylko, co dostrzegłam na 15 stronicach tekstu Potockiego:

„Co do mnie, uważałem, iż sień jak salka zarówno gipsowana“ (s. 129); „prosiłem przyjaciela mego, by mnie nauczył, czy rodakiem, czy cudzoziemcem był kuchenny artysta jego“ (s. 126); „zgodny i przyjemny sprawiała skutek“ (s. 129); „górami panowały niskorzeźby“ (s. 130); „ładny marmuryzowany jadalny salonik“ (s. 131); „pokoje gospodyni zamykają wielką ilość rysunków“ (s. 131); „Na jednokolorowym dnie ścian wisały angielskie kopersztychy“ (s. 134); „we dnie ogrodu“ (s. 136); „piątro w oborę zamienione zamykało sto krów“ (s. 136); „taras, który wstęp dawał do czystego i wesołego bardzo saloniku“ (s. 136); „krążąc jezioro dostaliśmy się do wioski“ (s. 137); „w dnie tegoż drzwi do kredensu“ (s. 131); „gdyby to tylko ode mnie zawisło [...]“ (s. 127).

To ostatnie zresztą jest, jeśli sądzić ze zbioru Lindego, raczej obficie dokumentowane, niż zależało; ale i tu Śniadecki używa właśnie tej drugiej postaci. Nie zauważyłam też w wypowiedzi Śniadeckiego przejętych z języka francuskiego konstrukcji składniowych, pojawiają się one natomiast w wypowiedzi Potockiego:

„Lecz przybywszy o milę od miejsca, do którego dążyłem, zmieniła się wcale postać rzeczy“ (s. 124); „opowiadał mi uprzejme przyjęcie“ (s. 133).

Nie należy sądzić, że wszystko, co tu cytuję, to po prostu błędy człowieka, który źle włada językiem ojczystym. Przeczy temu nie tylko ogólna ocena Potockiego przez współczesnych jako jednego

⁴¹ *Pamiętnik Warszawski*, 1816, t. 6, s. 122 i n. (*Świstek krytyczny*).

⁴² Z. Szczerepolski, *List o zachowaniu czystości i poprawności języka*. *Pamiętnik Warszawski*, 1817, t. 7, s. 106 i n.

z najlepszych stylistów swoich czasów, ale i charakterystyczny fragment z recenzji Śniadeckiego poświęconej powieści księżny Wirtemberskiej, *Malwina*.

Po wymienieniu błędów i skaz stylistycznych zauważonych w powieści Śniadecki cytuje ustępy pełne „piękności języka“. Ponieważ cała recenzja jest napisana tak, jakby była listem stryja do synowicy, Śniadecki pisze:

Czytaj z uwagą, zatrzymaj w twojej pamięci i sercu tkliwą modlitwę Malwiny w tomie I na k. 67, po której to znajdziesz:

„Ranek najpiękniejszy, najpogodniejszy dzień obiecywał [...]. Powietrze było uwonione kwiatem pomarańcz, do których lekki zapach mirtu się mieszał“⁴³.

Tego użycia superlatywów i imiesłowu biernego nie znaleźlibyśmy z pewnością u Śniadeckiego. Ale były one widocznie możliwe, skoro nie wytknął on ich autorce.

Wypowiedź Potockiego charakteryzuje znacznie mniejsza dyscyplina w zakresie fleksji. Pojawiają się w niej sporadycznie (o czym już wiemy z poprzednich polemik) formy przez Kopczyńskiego zakazane. W cytowanym *Świstku* znajdziemy tylko raz jeden formę *burdów* (s. 125). Nigdy nie dostrzegłam tego braku dyscypliny szkolnej w wypowiedzi Śniadeckiego.

Nie bez znaczenia może jest ocena tych zjawisk fleksyjnych przez współczesnych. Zacytuję głos człowieka bliskiego Śniadeckiemu: E. Słowacki na ostatnich kartach cytowanego już dzieła o *Sztuce dobrego pisania w języku polskim* pisał m. in. o formach typu *burdów*:

Bardziej jeszcze zagęszczony jest zwyczaj kończenia drugiego przypadku liczby mnogiej na *ów*, np. okolicznościów, uczuciów itd., przeciwko powszechnym prawidłom języka, które w imionach żeńskiego i nijakiego rodzaju nie pozwalają kończyć drugi przypadek liczby mn. na *ów*, chyba pierwszy był zakończony na *owy* lub *owa*, np. *moowy*, *słowa*, *mów*, *słów* [...]. Nauczyciele starać się będą odzwyczajając uczniów od tych i tym podobnych prowincjonalizmów⁴⁴.

Czytelnicy *Przydatku do pisma „O filozofii“* wiedzą, jak daleko posuwał stopień dyscypliny fleksyjnej Śniadecki, gdy żądał respek-

⁴³ Śniadecki, *Malwina*. List stryja do synowicy (*Pisma rozmaite*, t. 3, s. 179).

⁴⁴ E. Słowacki, *Przestrogi względem uprawiania uczniów do porządnego i poprawnego w mowie ojczyznej pisania* (*Dzieła z pozostałych rękopismów ogłoszone*, t. 2, s. 288—290).

towania i rozróżniania końcówek czwartego przypadku deklinacji żeńskiej na *ą* i *ę*, zgodnie z zasadą sformułowaną przez Kopczyńskiego⁴⁵. Jeśli jednak końcówki sprzeczne z formułami Kopczyńskiego przedostawały się do wypowiedzi literackich, to może nie tyle jako właściwość określonego regionu, prowincjonalizmu w ścisłym znaczeniu tego słowa, ile jako właściwości potocznego, mniej zdyscyplinowanego języka w ogóle. Potocki w tym zakresie był wyraźnie mniej zdyscyplinowany od Śniadeckiego. A warto tu może jeszcze podkreślić, że Mroziński⁴⁶ uważał zakwestionowany dopełniacz za szerzącą się właściwość ogólnopolską, tępioną przez szkołę Kopczyńskiego, różnicowanie zaś nosówki w czwartym przypadku — za zjawisko nie istniejące w ówczesnej polszczyźnie potocznej.

Może do najbardziej uderzających różnic w odczuciu współczesnych należą tu zjawiska metaforyki. Cytuję Potockiego tenże tekst:

„droga wśród łąk kwiecistych, jakby od niechcienia pięknymi drzewami posiana“ (s. 124); „Wśród przyjemnej rozmowy i setnych nawzajem zapytań“

⁴⁵ Pamiętnik Lwowski (1819, t. 2, s. 296 i n.) ogłaszając uwagi Śniadeckiego O *filozofii* zmienił widocznie interesujące nas formy w tekście autora, ogłaszając bowiem *Przydatek do pisma „O filozofii“* (*Pisma rozmaite*, t. 4, s. 75—76) Śniadecki umieścił na początku odsyłacz:

„Nie mam nic przeciwko temu, jeżeli jakie pismo moje, raz na jaw wydane, Pamiętnik Lwowski powtórnie ogłasza, osądziwszy je za godne uwagi publicznej. Ale prosiłbym Redaktora, żeby mojej polszczyzny nie odmieniał. Nigdy ja nie piszę swoją familię, rozwiąźłość, rewolucję, teologię, samą cnotę, bo to nie po polsku, ale swoją familią, rozwioźłość, rewolucją, teologią, samą cnotę. Chociaż się bowiem mówi i pisze *mą, twą, swą*, pisać się jednak powinno *moję, twoję, swoją, naszą, waszą, onę, tę, wszystkę, czyję, jedną, samę, nię*. Prócz tych wszystkich inne przymiotniki (*adiectiva*) rodzaju żeńskiego kończyć się powinny na *ą* w czwartym przypadku. Jest to prawidło Kopczyńskiego wyjęte z dawnych najlepszych w języku naszym pisarzy. Rzeczowniki zaś (*substantiva*) rodzaju żeńskiego, jedne kończyć się powinny w czwartym przypadku na *ą*, jak *rewolucją, filozofią, familią, studnią, niewolą, wolą, rolą* itd., drugie na *ę*, jak *swobodę, kobietę, cnotę, pamiętkę, bramę, porę* itd. i na to jest prawidło w Kopczyńskim, wsparte powagą dawnych dobrych pisarzy. N. A.“

Z zestawienia przypisu Śniadeckiego z wypowiedzią i praktyką pisarską Mrozińskiego wynika jasno, że problem końcówek czwartego przypadku ilustrował rozbieżność między zwyczajem mówionym a przyjętym prawidłem, z tym jeszcze, że prawidło nie pozwalało w wyrazach miękko-tematowych na odróżnienie przypadku czwartego od szóstego, zawierało więc w istocie z punktu widzenia precyzji językowej pewną lukę.

⁴⁶ Mroziński, *Odpowiedź...*

(s. 126); „odłożmy pierwszą promenadę naszą do jutrzejszego poranku, który nam barometr pogodnym obiecuje“ (s. 129); „przed samym tylko domem najwyższej zieloności murawa, klombami z kwiatów, drzew i roślin posiana, schodzi pochyło aż do czystego jeziora, w którym, że tak powiem, kąpią się jej brzegi“ (s. 133); „najprzód kwieciste łąki, miejscami drzewami posiane“ (s. 137).

Cała przytoczona tu metaforyka ma proveniencję bardzo wyraźną: to klasycyzująca francuska epika poetycka i powieściowa jest jej kolebką.

Porównajmy teraz metaforykę Śniadeckiego z cytowanego poprzednio felietonu:

„z coraz inszym szamerunkiem ortograficznym“ (s. 106); „napętnione niezrozumianymi nowej fabryki słowy“ (s. 106); „przechodząc się nad brzegiem Gopła, którego kołyszące się wody zdawały się malować moje dumanie miotane niespokojnością“ (s. 107); „nowej fabryki słowa [...] są to brudy odbierające przeźroczystość naszym myślom“ (s. 109).

Wyeliminować z zestawienia należy tę metaforykę Śniadeckiego, która pochodzi z funkcjonalnie innych, polemicznych, nie narracyjnych stylów. Zna taką zresztą Potocki, gdy w polemice mówi o „przysmaczkach gramatycznych“. Śniadecki z natury funkcjonalnej stylów, które uprawiał, jeśli już nie w wyniku upodobań — jest skromniejszy w owych nawiązaniach do metaforyki francuskiej epoki klasycznej.

Wreszcie jeszcze jedna różnica: w samej budowie okresu. Budowa okresu jest dla ówczesnej polszczyzny literackiej zagadnieniem, o którym się mówi i pisze bodaj najwięcej. Pewne zasady budowy okresu są wspólne dla obu wersji polszczyzny literackiej. Okres jest tak zbudowany, by stanowił całość pod względem intonacyjnym możliwie zwartą. Jak się to osiąga — bardzo łatwo pokazać. Najczęściej występują trzy formanty owej intonacyjnej zwartości. Cytuję z tegoż *Świstka krytycznego* Potockiego:

Wstając od stołu prosiłem przyjaciela mego, by mnie nauczył, czy rodakiem, czy cudzoziemcem był kuchenny artysta jego. — Jest to, odpowiedział, domowy wychowaniec, co pod dozorem siostry mojej kolejno z jej pracuje kucharką, a w potrzebie, wraz łączą się ich talenta, i tak to nas, Bogu dzięki! gospodyni nasza od 1. stycznia do ostatniego karmi grudnia⁴⁷.

Najbardziej uderzającym sposobem markowania „klauzuli“ okresu lub jego członu jest pewien typ przestawni, oddzielający

⁴⁷ Strona 126. W cytowanym przykładzie zachowano interpunkcję oryginału.

przydawkę od słowa określanego jednym wyrazem: „do ostatniego karmi grudnia“, „z jej pracuje kucharką“. Sposobem równie częstym jest zamiana miejsca przydawki i wyrazu określanego: „przyjaciela mego“, „artysta jego“, „siostry mojej“. Trzecim sposobem jest przestawienie na koniec zdania podmiotu lub orzeczenia, po którym, gdyby nie przestawnia, następowałyby jeszcze przedmioty bliższy i dalszy: „powie mój przyjaciel“, „ja mu nasze małe laboratorium i obserwatorium pokażę“.

Otóż ta tendencja do zwartości intonacyjnej okresu i jego precyzyjnej architektoniki intonacyjnej jest dobrem wspólnym co najmniej obu omawianych wersji polszczyzny literackiej, dobrem pochodzenia z pewnością retorycznego. Jest to świadectwo ciężenia stylów retorycznych nad innymi funkcjonalnymi stylami ówczesnej literackiej polszczyzny.

Język polski, z przyrodzenia swego posiadający dar przekładni, znajduje w nim szczęśliwą łatwość do harmonicznego ukształtowania okresów swoich i zapewnione przeciw jednodźwięczności lekarstwo

— pisze St. Potocki poświadczając świadome kształtowanie intonacyjnego toku okresów za pomocą przestawni⁴⁸.

Trzeba jednak powiedzieć, że to ciężenie stylów retorycznych jest znacznie mniej silne u Śniadeckiego. Śniadecki zna i stosuje wskazane u Potockiego sposoby intonacyjnego „zwierania okresu“ i wydzielania jego poszczególnych członów. Ale style i potrzeby czysto intelektualne zacierają w jego prozie natarczywy rysunek intonacyjny, kultywowany w retoryce. W teorii i Potocki jest świadom tego, że „retoryczna kołyska“⁴⁹ usypia i należy umieć ją łamać dla urozmaicenia toku; w praktyce, nawet w narracji typu cytowanego *Świstka krytycznego*, ciąży bardziej ku czystemu stylom retorycznym, podczas gdy Śniadecki, zwłaszcza w klauzuli okresu, stosunkowo często posługuje się szykiem prostym lub stosuje zwykłą przestawnię przydawki. Za to wewnętrzna równowaga okresu, jego składniowa przejrzystość jest u niego bez zarzutu. Cytuję dosłownie pierwszy lepszy okres, wyjęty z żywota Kopernika:

⁴⁸ Potocki, *op. cit.*, cz. 2, s. 488.

⁴⁹ „okres płynie jak najgładziej, zaczyna się on, mówiąc po gramatycznemu, od rzeczownika, kończy na przymiotniku [...]. Ale kiedy od początku aż do końca pisma nieprzerwane pasmo podobnych do siebie i prawie równej miary ciągnie się okresów [...] mimowolnie w tej retorycznej kołysce usypiam“ (*tamże*, s. 502—503).

Zadziwienie tak upoiło umysł ludzki, iż ten granice wzroku wziął za granice świata, siebie za cel najokazalszych dzieł stworzenia, a siedlisko swoje za środek, i niby za stolicę tych niezliczonych światów, w których ogromności ziemia ginie i niknie⁵⁰.

Są oczywiście i istotne związki między stylistycznymi wersjami literackiej polszczyzny. Jasność jest największą zaletą stylu. Jasność zaś ta, która, jak widzieliśmy, nie we wszystkich punktach rozumiana jest jednakowo, w jednym istotnym punkcie jest tożsama: jasna jest wypowiedź, jeśli jest tak rozbudowana, że nic nie pozostawia się domysłowi słuchacza lub czytelnika i jeśli spójniki wiążą w sposób wyraźny poszczególne człony wypowiedzi. Stąd — styl rozbudowanego okresu ze stosunkowo rzadką elipsą i bogactwem pozaintonacyjnych wskaźników zespolenia.

Ta cecha składni jest tak związana z wyobrażeniem o dobrym języku literackim, że gdy już po wyjściu z druku sonetów Mickiewicza Teodory Sierociński recenzował je w *Dzienniku Warszawskim*⁵¹, zaatakował jako skazę językowo-stylistyczną elipsę spójników w zdaniu: „Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina“.

Obie wersje polszczyzny łączy też wspólne bardzo silne stanowisko unifikujące, które wyraża się w formie protestu przeciw leksyce, frazeologii i składni noszącej cechy regionalne. W odniesieniu do gramatyki stanowisko takie zajmuje, jak widzieliśmy, tylko Śniadecki, Potocki zaś gotów jest raczej traktować język jak „kościół galikański“, w którym pewne swobody są „dozwolone“. Ale tylko w odniesieniu do gramatyki.

Przedstawiciele obu wersji mieli zresztą wspólnych wrogów, przeciw którym występowali solidarnie. Wróg najostrzej atakowany przez *Pamiętnik Warszawski*, choć i środowisko *Wiadomości Brukowych* podejmowało z nim walkę, nosił nazwę wroga gotycko-romantycznego. Walka językowo-stylistyczna z tym wrogiem była wyraźnie jednym z frontów walki ideologicznej, a hasło do niej rozległo się znacznie wcześniej, niż Mickiewicz i jego towarzysze pisać zaczęli. Gotycko-romantyczna grupa nie była też bynajmniej tą, w imię której wystąpi wielki poeta. To grupa, która

⁵⁰ Śniadecki, *O Koperniku (Pisma rozmaite, t. 1, s. 189)*. W cytacie zachowano interpunkcję oryginału.

⁵¹ T. Sierociński, *Uwagi o sonecie w ogólności z załączonym krytycznym rozbiorem „Sonetów“ Ad. Mickiewicza. Dziennik Warszawski, 1827, t. 9, nr 26, s. 33—65*.

zaczęła swą działalność znacznie wcześniej, reprezentująca niemiecką filozofię i wczesną literaturę preromantyczną. Za jej przedstawiciela ugrupowania liberalne uznają Józefa Kalasantego Szaniawskiego. Atakować go było łatwo także na terenie językowym. Jego twórczość filozoficzna jeżyła się od dziwacznych neologizmów usiłujących wprowadzić nową terminologię idealistycznej filozofii niemieckiej. Zarzut niezrozumiałstwa był tu zarzutem generalnym. Wroga traktowano na równi z przeżytkami sarmackiego wstecznicstwa. Toteż *Pamiętnik Warszawski*, zamieszczając *Traktat pokoju Smorgońskiego Zakonu i połączonych Stanów Mistyczno-Romantycznych*, wiele artykułów poświęca sprawie języka:

Artykuł 1. Wysokie umawiające się strony przybierają tytuł Konfederacji Gocko-Sarmackiej, wskutek której każda strona zobowiązuje się do ćmienia lub gaszenia wzrastającej oświaty i do wspólnej w tym sobie pomocy.

Artykuł 2. Wysokie Mistyczno-Romantyczne Stany przyrzekają nie złożyć pióra, dopóki literatury polskiej do takiej nie przyprowadzą zawilgości, że się Polacy między sobą rozumieć nie będą. Zakon zaś Smorgońskich Niedźwiadków bierze na siebie obowiązek zmienić dzisiejszą oświatę w gocki sposób myślenia.

Artykuł 3. Za granice przyrodzone światła i literatury polskiego narodu mają się rozumieć te, w których zostawał przed panowaniem Stanisława Augusta. By się do nich wrócić i w nich wiecznie zamknąć, zakazane być mają nie tylko dzieła i pisma Krasickich, Naruszewiczów, Węgierskich, Trembeckich i tym podobnych szkodliwych nosicieli, którzy nasz język oczyszczyli z łacińsko-gotyckich conceptów, ale również dzieła i pisma Skargów, Górnickich, Kochanowskich, co zbyt jasną, zbyt czystą, zbyt zrozumiałą pisali polszczyzną. Wszystkie te obłąkania w zapomnienie pójść powinny, a rzeczy być przywrócone *in statu quo* szczęśliwych czasów rwania sejmów i *liberum veto*.

Artykuł 4. Wysokie połączone mocarstwa przyrzekają zaprzątnąć tym wielkim przedmiotem nie tylko własne pióra, ale i stronników swoich, i wszelkich użyć środków, jakie tylko będą mogły, ku udostępnieniu tego zamiaru.

Artykuł 5. Zniszczenie na zawsze jasności języka polskiego jako też loicznego sposobu myślenia biorą na siebie zjednoczone Mistyczno-Romantyczne Stany. Co zaś się tycze czystości jego, staranie o tym powierzonym będzie, jak dotąd, pewnym co trzechniowym pisarzom, co tak pomysłnie około tego od dawna pracują...⁵²

Pamiętnik Warszawski pokazał także stylistyczną realizację zobowiązań Mistyczno-Romantycznych Stanów. *Świstek krytyczny* znalazł się na przechadzce z panem Zawilskim:

⁵² *Pamiętnik Warszawski*, 1815, t. 5, s. 375—376.

Wtem, gdyśmy doszli do ogrodu Saskiego i na pierwszej usiedli ławce, pan Zawilski pismo jakieś dobył z kieszeni. Zadrzałem na ten widok, lecz widząc, że się na jednej karcie kończyło, uzbroiłem się w cierpliwość. połknąwszy ku jej wzmocnieniu szklanekę selcerskiej wody. Otóż, rzecz. kilka górnych wystowień, które wyciągnąłem z dzieła jednego z najmocniejszych naszych pisarzy; miarkuj WPan, jaka by to szkoda była, gdybym z nich w pismach, które wydać zamyslałem, nie korzystał, przez obawę uiszczenia się snu mojego? — Byłaby to, odpowiedziałem, słabość nie godna tak wielkiego jak WPan filozofa. Lecz czytajmy:

Pokarm poznawalny dla materializmu jest jego całkowite uwierzenie; cóż mówisz? — Pięknie. — Nie możemy myśleć o żadnym powiedniku nie myśląc razem o jego opatrzniku; a toż? — Ślicznie. — Siła rozumowania samą tylko bezwarunkowością i zaokrągloną umiejętnościową całością utrzymana być może; cóż ci się o tym zdaje? — Przednio. — Niektórzy świętomedrcy usadowieni w niezmierzonej badań krainie, przekroczywszy właściwy działalności zakres, ujednotnili zasady poznań. — Wyśmienicie. — Promień badawczy, obaliwszy swym blaskiem ten niczościwy widzialnego kraju zakresik, odłamuje się, pada, skąd wyleciał, i w zawodzie rozumowego ogniska, jak iskra elektryczna w gazie wodородnym, rozpościera promienie. — Nieporównanie. — Jakżeż mało ludzi, których życie mogłoby się nazwać przechadzką do krajów człowieczeństwa wchodzącą? — Dziwnie. — Odkryć nigdy niewidzialne ani upadalne postępowania zasady. — Gdy mi na epitetach zbywać zaczęło, kiwnąłem głową. — Wątpliwość jest kłębem siły rozumowej tej niebieskiej Ariadny. — Znowu kiwnąłem głową jak chińska pagoda. — Godłować siłę myślaną przez siłę roślinnego uorganizowania. — Uderzam ręką w czoło. — Postacizmienna fizyczność ciałowego jestestwa i promienie umiejętnościowego słońca. — Tęgo. — Ciemnonocne niewiadomości z jasnorodnymi prawdami. — Nie można lepiej. — Zachwytne godłowanie świata umysłowego. — Paradnie. — Pograżać się w burzliwych nurtach uwierzenia namiętnościopalnego. — Doskonale. — Poznania nacechowane dostatecznością podmiotowych i przedmiotowych powodów. — Wybornie, brawo, brawo, brawo, rzekłem klaskając rękami, bośmy już na końcu byli. Ucieszony Zawilski rolą Chwalskiego, którą na siebie wziętem, bym go się pozbył czym prędzej, obdarzył mię tymi sławnymi wyjątkami, którymi ja cie, czytelniku, nawzajem obdarzam⁵³.

Arkusik pana Zawilskiego jest wyciągiem ze zdań rzeczywiście napisanych przez Szaniawskiego⁵⁴. Gdy *Świstek krytyczny* zamieścił je w celowo przesadnym zagęszczeniu, zyskał nie tylko pożądany dla siebie efekt komicznego mętniactwa: łatwo jest w takiej sytuacji uświadomić sobie pewien system neologizmu, podyktowany koniecznościami wyznawanej przez autora filozofii, i skompromitować za-

⁵³ Tamże, s. 489—491 (*Świstek krytyczny*).

⁵⁴ J. K. Szaniawski, *Rzut oka na dzieje filozofii od czasu upadku jej u Greków i Rzymian aż do epoki odrodzenia nauk*. Warszawa 1804.

równy ów światopogląd, sprzeczny z własnym, jak i jego językowo-stylistyczny wyraz. W arkusiku pana Zawilskiego łatwo wyróżnić zespół rzeczowników i przymiotników złożonych o dwojakim rodowodzie: nawiązują one przede wszystkim do siedemnastowiecznej jeszcze tradycji, kontynuowanej przez czasy saskie, z drugiej zaś strony — są zgodne także z tendencjami języka niemieckiego, tak chętnie posługującego się wyrazami złożonymi. Ten zespół kompromituje się najprościej przez samo nawiązanie do tradycji, którą zgodnie odrzucają wszyscy. Stanowi on drobniutki przyczynek do sojuszu sarmackiego Ciemnogrodu z Mistyczno-Romantycznymi Stanami.

Można wyróżnić grupę przymiotników odczasownikowych utworzonych przy pomocy przyrostka *-alny*. Z grupy tej Linde zna tylko przymiotnik *widzialny*, mający nieliczną, ale ciągłą dokumentację.

Jest grupa przymiotników utworzona od rzeczowników abstrakcyjnych na *-ość*, typu *umiejętnościowy*, *nicościowy*. Są rzeczowniki utworzone od przymiotników przy pomocy przyrostka *-ość*, typu *działalność*, *fizyczność*, z tym, że pierwszy z tych wyrazów musiał mieć konstrukcję neologizmu podwójnego: *działać — działany — działalność*. Są wreszcie czasowniki lub formy odczasownikowe powstałe z rzeczowników lub przymiotników przy pomocy przedrostka *u-* i końcówki czasownikowej.

Występuje zatem zespół neologizmów, których intencją semantyczną jest uprzedmiotowienie cechy lub stanu, oraz zespół neologizmów-przymiotników, których intencją semantyczną jest jakiś abstrakcyjny, nie dość dokładnie określony stosunek do rzeczowników, na których bazie zostały stworzone. Szczególnie jaskrawe są te wypadki tam, gdzie obok neologizmu istnieje równoległe przymiotnik od danego rzeczownika, jak np. *ciałocieleśny* — *ciałowy*. Neologizm jest wtedy łatwy do skompromitowania. Jest albo niepotrzebny, albo zbyt niejasny w swej treści.

We wszystkich wypadkach omawiane neologizmy, niezależnie od swych cech formalnych, wskazują na tendencję traktowania pojęć oderwanych i konkretnych na jednej płaszczyźnie, ścisłego wiązania ich ze sobą jako w pewnym sensie przynależnych do jednego świata.

Ta sama tendencja występuje w frazeologii wyśmianej przez Stanisława Potockiego. „Kłęb siły rozumowej niebieskiej Ariadny“, „przechadzka do krajów człowieczeństwa wchodząca“ — to właśnie

przykłady tego typu metafory, możliwej na tle założeń światopoglądowych autora, a jednocześnie, zwłaszcza w przykładzie pierwszym, tak bliskiej tradycji czasów saskich.

Gdybyśmy teraz odeszli od listy sformułowań pana Zawilskiego i zechcieli sami choćby na dowolnie wybranej próbce zanalizować właściwości stylu przedstawiciela „gotycko-romantycznych stanów“, musielibyśmy ponadto, co już zostało powiedziane, wyróżnić w nim inne jeszcze elementy złych stylów romantycznych. W słownictwie jego widzi się sporo wyrazów, które jeśli nawet mają u Lindego, bardzo wprawdzie ubogą, ale przecież jakąś dokumentację, wskazującą na rodowód w stosunku do czasów Szaniawskiego archaiczny i poetycki zarazem. Tekst o charakterze wybitnie intelektualnym, taki jak cytowany *Rzut oka na dzieje filozofii...*, ma na kilku pierwszych stronicach takie słownictwo jak „przeględny“ w znaczeniu przewidyjący (słowo poświadczone u Lindego tylko cytatem z przekładu *Iliady* Fr. Ks. Dmochowskiego), „naślednik = naśladowca (forma „naślednik“ poświadczona cytatem ze Strykowskiego, dokumentacja późniejsza wskazuje raczej na formy „naśladowca“ i „naśladowca“), „rozlot“ w znaczeniu rozlatywania się (poświadczone tylko cytatem z Książnina), „pojednoczenie“ (poświadczone tylko cytatem z Kochowskiego). Ponadto występuje charakterystyczne usuwanie wyrazów obcych znajdujących już pewną dokumentację na rzecz purystycznej tendencji do tworzenia neologizmów. Na tej zasadzie zamiast np. *biografia*, poświadczonego u Krasieńskiego, występuje *życiopsis*.

Stosunkowo wiele potocznego wówczas niezdiscyplinowania fleksji, w postaci częstych, ale przecież niekonsekwentnych dopełnień typu uczuć, religii, weszło w analizowany tu tekst. Formy wyraźnie potoczne i prowincjonalne typu „bywsze religijne instytucje“ są tu także dopuszczalne. Zagęszczenie metaforyki, która czasem, wypadając z potocznego dla stylów retorycznych obrazowania, przybierała barwę metafory poetyckiej już to przez zestawienie stwarzające nowe, nigdzie nie dokumentowane znaczenie wyrazów lub zestawienia — jest także charakterystyczne dla tych stylów⁵⁵. A zatem występują tu cechy, które przyzwyczailiśmy się uważać rzeczywiście za cechy najbardziej schematycznie

⁵⁵ Por. dla przykładu s. 10 cytowanego *Rzutu oka...* : „na hartownych i sprężystych duszach Rzymian [...] (u Lindego *sprężysty* ma wyłącznie dokumentację dotyczącą właściwości fizykalnych ciał); na s. 21: „[...] ów zakrwawiony obraz wojen domowych“ (zamiast: obraz krwawych wojen).

charakteryzujące style romantyczne. I to tym dziwniejsze, że występują w stylach niepoetyckich, przeciwnie, czysto intelektualnych. Ale wbrew potocznemu przekonaniu, że z jednej strony, styl romantyzmu jest cechą specyficzną poezji, z drugiej zaś, że zarówno reprezentanci postępowego, jak wstecznego romantyzmu stanowią pod tym względem grupę jednolitą, wydaje mi się, iż w stosunku do pierwszej tezy — pewne cechy poetyki są znacznie ściślej, niż zwykło się uważać, związane z cechami przyjętego stylu ogólnoliterackiej polszczyzny, z drugiej zaś strony — już na tym poziomie wyraźnie rozgałęziają się dwa typy stylów — nazwijmy ją tak — romantycznej polszczyzny ogólnoliterackiej.

Językowo-stylistyczna kompromitacja pana Zawilskiego nie była trudna. Można było go związać z saskim Ciemnogrodem i wytknąć mu grzechy przeciw naczelnemu walorowi stylu: jasności. Nie likwidowała jednak ta kompromitacja pewnych tendencji polszczyzny ogólnoliterackiej, przeciw którym miały protestować grupy reprezentowane przez Potockiego i Śniadeckiego.

Był bowiem jeszcze inny wróg — groźniejszy. Do niego przede wszystkim należała przyszłość. Dostrzegły go zaś najwcześniej W i a d o m o ś c i B r u k o w e na swoim, wileńskim terenie.

Trudno mi powiedzieć, czy występując przeciw „gotycko-romantycznym stanom“ mieli liberałowie-klasycy na myśli rzeczywiście jedynie nurt reprezentowany przez Szaniawskiego. Jedno jest pewne, że zwłaszcza ich wileńska grupa bardzo szybko zwróciła się przeciw wersji stylistycznej, która mogąc wprawdzie mieć z poprzednio scharakteryzowaną pewne cechy wspólne, nie pokrywała się z nią przecież ani w ideologii, ani w nawiązaniach do określonych tradycji. Mam na myśli tę grupę i te tradycje, które reprezentował Joachim Lelewel. Zanim posłuchamy jego samego, zanim wydobędziemy i ukážemy zaświadczone cechy jego świadomości językowej i jego językowej praktyki, zobaczymy, jak wielki historyk został przyjęty przez grupę Śniadeckiego właśnie jako stylista. Opatrzmy też zastrzeżeniem wszystko, co powie o jego stylach Śniadecki.

Inaczej niż w stosunku do Szaniawskiego, podkreśla Śniadecki w stosunku do Lelewela szacunek dla treści jego pracy i osobistej erudycji. Lelewel — którego oczywiście traktujemy tu także nie jako jednostkę reprezentującą samą siebie, ale jako przedstawiciela stylu o określonych szerszych tendencjach, o określonej wadze społecznej — staje się jako stylista przedmiotem zainteresowania grupy

Wiadomości Brukowych czy to bezpośrednio, czy też jako bohater uprawianej przez nich parodii.

Zanim Koźmian z oburzeniem wykrzyknął, że Mickiewicz pisze językiem litewskich pomywaczek, Wiadomości Brukowe podjęły zabawny spór z Tygodnikiem Wileńskim. W pierwszych swoich numerach, od listopada 1815 r., Tygodnik Wileński drukował rozprawę Lelewela pt. *Oświecenie i nauki w Polsce*⁵⁶; w numerze 3 zamieścił ponadto *Powieść*, podpisana przez J.E.L.⁵⁷, oraz *List do P. Podkomorzego D... X...*, podpisany przez Remigiego Dziecielinę, byłego Strukczaszego X.Ż.⁵⁸. W związku z tymi publikacjami redakcja Tygodnika otrzymała list z kręgu Wiadomości Brukowych, podpisany przez Mamerta Tyburcego Krauzentosa Drwingiłę⁵⁹. Autor listu chwalił publikację Lelewela, ale miał co do niej zastrzeżenia natury stylistycznej, o publikacji zaś J.E.L. i Remigiego Dziecieliniki mówił z zupełną pogardą. Cytuję oceny pana Drwingiły:

I tak czytamy w nim [w Tygodniku Wileńskim — przyp. M.R.M.]: Postrzeżenia we względzie dziejów narodowych polskich, za które każdy rodak z największą bierze się ciekawością i prawdziwą chęcią nabycia wiadomości o sprawach naddziadów; ale nie mogąc rozminąć się z ustawicznymi, a czasem i mało znaczącymi cytacjami, w nową jeszcze zamiast szukanego światła wpada ciemnicę osobliwszego sposobu tłumaczenia się pisarza; tak dalece, że niekiedy w długim okresie myśli znaleźć nie podobna [...]. Numer ostatni, któryśmy otrzymali, to jest 3, zawiera smutną *Powieść* pana J. E. L., którego zapał poetyczny napadł na batog wkręcony w koło starej kałamazszki!!! Cóż mówić o liście pana Remigiego Dziecieliniki, byłego Strukczaszego X. Ż. [...] ⁶⁰

Pod koniec listu krytyk nie może sobie odmówić przyjemności prztyczka pod adresem polskich „uczniów i obrońców Kanta“, którzy się „smażą, a może i ucierają ze sprzecznymi myślami

⁵⁶ *Oświecenie i nauki w Polsce aż do czasu wprowadzenia do niej druku*. Tygodnik Wileński, 1815, nr 2, s. 17; nr 3, s. 33; nr 4, s. 49; nr 5, s. 65; nr 6, s. 81; 1816, nr 7, s. 97; nr 8, s. 121; nr 9, s. 138; nr 10, s. 184; nr 11, s. 170.

⁵⁷ J.E.L., *Powieść*. Tygodnik Wileński, 1815, nr 3, s. 38.

⁵⁸ *List do P. Podkomorzego D... X...* Tygodnik Wileński, 1815, nr 3, s. 43.

⁵⁹ *List przystany do Redakcji „Tygodnika Wileńskiego“*. Tygodnik Wileński, 1815, nr 5, s. 77. Należy przypuszczać, że za tym pseudonimem ukrywa się Jan Śniadecki.

⁶⁰ *Tamże*, s. 78—79.

o wartości rzeczy [...] w ciemnicy z jego czasu i przestrzeni bez granic utworzonej“⁶¹.

Na ten list *Tygodnik Wileński* zamieścił ostrą odpowiedź redakcji, z której podajemy już tylko zaczepione w dalszym ciągu dyskusji zdania:

do wydania bezstronnego wyroku o jakiejś rzeczy nie dosyć jest mieć ostre zęby [...]. Redaktor [redaktorem był właśnie sam Lelewel — M. R. M.] ma honor oświadczyć, iż nie jest w stanie przemieniać czyjeś kwaśne humory, na które ten numer tak był nieszczęśliwym natrafić [...], [Drwingiło — M. R. M.] z boleścią albowiem serca naszego trafił z deszczu pod ryne, wścibiając sławnego Kanta, co u autora listu tak wygląda jak kwiatek przypięty do kozucha [...]. Po cóż nam żądać niebieskich migdałów, gdy ich na tym padole płaczu znaleźć nie podobna⁶².

Po liście następowały *Rady przyjacielskie dla pana Drwingiły* (pismo z Lidy nadesłane do *Tygodnika*) z gorącą obroną filozofii Kanta, z powołaniem się w tej sprawie na panią Staël i z tak sformułowaną zaczepką:

A znacznego potrzeba czasu i dla najhartowniejszej głowy, ażeby ją przyzwyczać do objęcia owych prawd wyższych, dających się prędzej uczuć, niż wyrazić i wysławić!!!⁶³

Pismo z Lidy nie miało żadnego podpisu.

Na to nastąpiła odpowiedź, zamieszczona już w *Wiadomościach Brukowych*, której początek cytuję:

Małgorzata Liczykrupska w imieniu moim oraz w imieniu wszystkich moich koleżanek, przekupek wileńskich, mam honor donieść całej publiczności, iż odtąd na rybnym końcu, na łokciu, na siemierzu i na wszystkich rynkach i ryneczkach przez nasze towarzystwo zajętych wyrazy najskromniejsze, najgrzeczniejsze i uprzejme używane będą — gdyż te grubiaństwa, nieprzyzwoitości i płaskości, które dotąd u nas miały siedlisko, przeniosły się do *Tygodnika Wileńskiego*, a mianowicie numer onego 6 przepełniony został tymi płodami do takiego stopnia, żeśmy ogołoczone z zębów do odgryzania się potrzebnych, z przysłowiów nam tylko właściwych, z ucinków i przypowiastek, w których kozuch, kwiatek, migdały, sól pomieszana z kwasami i głową bez karku: tak przykrą ucztę sprawiły na święta, żeśmy winne ostrzec publiczność, iż takowe produkta nawet na naszym rynku wygwizdane bywają. — Tak więc wzywamy na pomoc upiora z powieści

⁶¹ *Tamże*, s. 80.

⁶² *Odpowiedź na list przysłany do Redakcji „Tygodnika Wileńskiego“*. *Tygodnik Wileński*, 1815, nr 6, s. 92 i n.

⁶³ *Tamże*, s. 96.

Pana J.E.L. w koło od kałamazki wkręconego, aby ten (na wzór Asmodeuszka, wracającego każdemu jego własność) przywrócił nam nasze odjęte godło, a publiczności winne uszanowanie — Małgorzata Liczykowska⁶⁴.

Tak więc *Tygodnik Wileński* stawał się w oczach walczących *Wiadomości Brukowych* swoistą mieszaniną niezrozumiałstwa, zbliżonego do stylu pana Zawilskiego, oraz grubiańskiej potoczności. Występujący na tym tle Lelewel był zresztą jako stylista prawdopodobnie i później kamieniem obrazu dla *Wiadomości Brukowych*. Mniej więcej w tym samym czasie zamieszczają one *Wyjątek ze sławnej „Historii znakomitych czynów Pantagruela“*, opisujący spotkanie Pantagruela z Mazurem, który chciał pięknie i uczenie mówić po polsku. Na pytanie Pantagruela, skąd spotkany idzie, otrzymuje on odpowiedź, która brzmi:

Nie śpieszę po Wawrzyn Oczyszciciela przedmiotowo-podmiotowej Jajości (*Ichheit*); przy powtarzalnym tylko odgłosie wszelkich źródeł i poznawaniu ich wystowienia się, jeśli Kloto, chcę rzec Klio, tchnieniem mnie swoim owionie.

Cóż ten mózgowiec plecie, sarknął Król powtórnie, czy to nie Twardowski, co się biesom zapisał; on tu nas chce, widzę, poczarować. Nie trwóż się, Panie, rzekł inny dworzanin; jest to zapewne jeden z tegoczesnych uczonych, których dzisiaj mnóstwo, co to małe myśli długimi słowami rozwodzą, a rzeczy pospolite i codzienne przebrawszy po niemiecku, za nowe i swoje własne sprzedają. — Prawdaż to? obrócił się pełen gniewu Pantagruel do wędrowca.

Co? ja? ja miałbym germanić, keltyzować, skityzować rzeczy ojczyście! O niechaj uroczy widok Annatów i Memoarów olśnie, językosrogiego zuchwalca. Oho! to ty jesteś ślepy mazur, nic więcej! a chcesz mi tu po ulicach germanić! — Poczekajże! dławisz mi mowę krajową, jaż tobie w gardle podławię te łokciowe słowa⁶⁵.

Nie ma wątpliwości, iż spotkany Mazurem jest Joachim Lelewel, a krytyka jego stylu już tu w dużym stopniu łączy go z panem Zawilskim. Na pytanie, czy w tekście Lelewela można by znaleźć elementy formalnie podobne do wskazanych w tekście Szaniawskiego, trzeba chyba odpowiedzieć twierdząco. Przejrzałam pod tym względem tekst, który był przedmiotem pierwszej krytyki Śniadecznego — wspomnianą już wyżej, drukowaną w *Tygodniku Wileńskim* rozprawę pt. *Oświecenie i nauki w Polsce*. Neologizm formalny nie budzi sprzeciwu historyka (zob. choćby takie, jak

⁶⁴ *Oświadczenie*. *Wiadomości Brukowe*, 1816, nr 4, s. 13—14.

⁶⁵ *Wiadomości Brukowe*, 1817, nr 14, s. 51.

przesiłek w znaczeniu „przesilenie się“, w piśnik, przy piśnik w znaczeniu autora interpolacji w rękopisach, czytelnia = *lectorium*). Jest tu z pewnością swoista intencja purystyczna, która tak drażniła Śniadeckiego, zmierzająca do zastępowania wyrazów obcych neologizmami rodzimymi. Jest tu z pewnością także bliski formalnie Szaniawskiemu typ neologizmu: „przedmioty zostały uosobione lub urzecznione“, „stan uobyczajenia“. Jest i możliwość pewnej zbyt indywidualnej, nie występującej w stylach retorycznych, a do tego nie dość konsekwentnej w swej strukturze obrazowej metaforyki: „łyskawice umysłów spod dziwacznej a z teologią poplątanej dialektyki wyłamujące się...“ W kilka lat później robił z niej Lelewelowi zarzuty Brodziński, pisząc ocenę jego rozprawy *Rozbiór prac historycznych Naruszewicza i Czackiego*:

Wysoki szacunek dla Autora upoważnia mnie do przytoczenia drobnych uwag nad stylem, który dla pisarza pełnego myśli słusznie mniej na uwagę zasługuje, a przecież może razić tych, którzy nie trafność jego spostrzeżeń, ale samą powierzchowność stylu sądzić są w stanie.

Zdobi bardzo pisarza krytycznego żywość stylu, miarkowana powagą i smakiem, która Autora naszego, w późniejszych zwłaszcza pismach, celuje; trafiają się atoli wyrażenia, którym by zalety przyznać nie można, szczególnie w przenośniach mniej właściwych albo w nie swoim miejscu użytych. I tak nie zdaje mi się: wyraz „zaprzągl się w dziejów krajowych przestrzeń“, że Dassberg, Kromer itd. „w jeden idą moździerz“, a wnet poniżej: „w śruby krytyki, z której kartek zarówno w jednejsze prasie Naruszewicza poszukiwaną prawdę wyciska“. Przenośnia ta nie ma wzoru i wyszukaną się zdaje... Nie życzylibym zostawić wyrazów: próżniackie lenistwo, gniotąc brzemieniem ospalstwa nie otworzoną księgę...⁶⁶

Ale już w wyborze wybrakowanych metafor zacytowanych przez Brodzińskiego jest przynajmniej jedna wskazująca na te elementy stylu Lelewela, które realizują różne niż u Szaniawskiego, a nowe zasady stylistycznego wyboru. Mam mianowicie na myśli tę: „w jeden idą moździerz...“ W różnych zjawiskach języka, w leksyce, w frazeologii i w składni Lelewela można dostrzec elementy pochodzące z mowy potocznej, a zarazem o charakterze jednocześnie staropolskim i zapewne wobec tego w jakiś sposób także ludowym. Zjawisko to bardzo wnikliwie scharakteryzował dla słownictwa części twórczości Mickiewicza Konrad Górski⁶⁷. Garść wybranych

⁶⁶ K. Brodziński, *J. Lelewela „Rozbiór prac historycznych Naruszewicza i Czackiego“*. Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, 1827, s. 172 i n.

⁶⁷ K. Górski, *Staropolszczyzna w języku Adama Mickiewicza*. Pamiętnik Literacki, XLVI, 1955, z. 1, s. 153 i n.

zjawisk, jeśli ma także dokumentację osiemnastowieczną, to przeważnie w tekstach operujących właśnie słownictwem potocznym. Nie jest natomiast tak jak u Szaniawskiego, gdzie użyte archaizmy mają dokumentację siedemnastowieczną poetycką. Cytuję przykłady: odstawić w znaczeniu — odbudować, przykry w znaczeniu — trudno dostępny, naród w znaczeniu — plemię, prawie zawsze starunek, ponurzyć, baczenie, oczywiście w znaczeniu — uwaga, ochłonąć w znaczeniu — ogarnąć, przewrotny w znaczeniu — fałszywy, frazeologia typu: psułpieniędzmi serca panów niemieckich, nieorężny syn itp.

Na tle takiej postawy frazeologicznej powstaje prawdopodobnie i frazeologia własna Lelewela: „pozakładał [...] Benedyktyków“, „wiele jeszcze nauk na składzie w Carogrodzie zostaje“, „Każdy nawet Gallus był Niemcem“⁶⁸ itp. Jednocześnie występują zmiany w typowej strukturze okresu, i to zarówno wskazujące na infiltrację norm potocznych mówionych, jak i na przyjmowanie pewnych form eliptycznych. Formy mówione przesiąkały w różnych postaciach:

Jeszcze tak, z wieku do wieku, miały się o błahe przedmioty spory rozciągać, bo te, powoli jedne po drugich upadać musiały, bo jakośmy powiedzieli, świat nie był jeszcze przysposobiony do oświecenia⁶⁹.

Między śpiewami w narodowym języku jawiły się różne, od okoliczności: i czuła pieśń świeżo utworzona na śmierć Ludgardy, wielkopolskiej księżny⁷⁰.

Jednocześnie występuje swoista, nie płynąca ze stylów mówionych eliptyczność, oparta głównie na formie imiesłowu:

W tym znikło Państwo Wielkiej Morawii, obrządek łaciński przemażał, przy wzroście władzy papieskiej wpływ Włochów czynniejszy, obok języka czeskiego łaciński pilniej poznany⁷¹.

Dziękuję nareszcie nadwornemu duchowieństwu Monarchy i zacnym w Polszcze kapłanom, że ich zdaniem jego dzieło pochwalone i przez ich przekładacza powtarzane [...] ⁷²

W zakresie form fleksyjnych potocznie wówczas dyskutowanych (czwarty przypadek deklinacji żeńskiej i drugi przypadek liczby

⁶⁸ Lelewel, *Oświecenie i nauki w Polsce*. Tygodnik Wileński, nr 2, s. 24; nr 6, s. 90; nr 2, s. 18.

⁶⁹ *Tamże*, nr 6, s. 89.

⁷⁰ *Tamże*, nr 7, s. 100.

⁷¹ *Tamże*, nr 2, s. 21.

⁷² *Tamże*, nr 4, s. 51.

mnogiej rzeczowników żeńskich i nijakich na -ów) wydaje się Lelewel zgodny z ustaloną przez Kopczyńskiego normą — znów inaczej niż Szaniawski. Predylekcja do form starych ujawnia się w starym użyciu formy „Polszcze“ i w sporadycznych użyciach skostniałej frazeologii typu w o w y c h l e c i e c h. Tak więc, jeśli Lelewela wiązali z Szaniawskim ich przeciwnicy, jeśli w rzeczy samej pewne zjawiska neologizmu i swoistego puryzmu były im wspólne, różnice między nimi były jednak bardzo jaskrawe. Lelewela nie można było łączyć z saskim Ciemnogrodem. Raczej można było mu podrzucić jako współniczkę Małgorzatę Liczykrupską. Toteż uderzając w wileńskie środowisko romantyczne Śniadecki wskazywał głównie na jego skłonności archaizacyjno-purystyczne. Myślę, że zarówno środowisko Lelewela, jak te tendencje stylistyczne miały na oku *Wiadomości Brukowe*, gdy zamieściły *Najnowszą podróż do Babilonu*⁷³. Rzecz nie podpisana wyszła chyba spod pióra Jana Śniadeckiego, a w każdym razie kogoś bardzo mu bliskiego. Zawiera ostry ątak na środowisko najogólniej mówiąc romantyczne. Posłuchajmy:

Wiadomo, że się od dawna pomieszał język w Babilonie. [...] Do tej choroby języka przywiązała się druga choroba głowy, której ten jest skutek, iż Babilończycy chcą wszystkich w gramatyce poprawować, chociaż sami jej nie znają. Ten stan ich języka magnetyści babilońscy doskonaleniem się jego nazywają. Niektórym Babilończykom rosną spore na języku grzyby, które ich o utratę smaku przyprowadzają i tę chorobę przebabilonieniem nazywają. Chorzy czują niezmierną w języku świeżbiączkę do przekręcania powszechnie wszystkim znajomych, chociaż trochę cudzoziemskich wyrazów, a tak przebabilonione słowa wyglądają na kształt rarogów. Spisałem był wielki rejestr (po babilońsku ukaziciel) osobliwszych tych wyrazów, chcąc je dla ciekawości na Żmudź przywieść, lecz nieostrożny mój woźnica wręczył go wraz z sianem ślepemu (po babilońsku niewidomemu) mojemu koniowi, któremu kupił w tym mieście; a nieszczęśliwa szkapa, nie mogąc przełknąć tych wyrazów, udławiła się i zdechła. [...] Magnetyzm, mówił mi jeden z uczonych Babilończyków, jest tak górnym (po babilońsku szczytnym) i tak pięknym wynalazkiem, iż słusznie żałować należy, że go nie znał sławny swojego czasu mąż, Cagliostro. Za pomocą tego nieoszacowanego daru niebios wkrótce język babiloński przyjdzie do najpiękniejszego fioletowego koloru, tej najwyższej rzeczy ludzkich doskonałości, do stanu tak wielkiej jasności i czystości pierwiastkowej, iż go ledwo sam Noe będzie mógł rozumieć⁷⁴.

⁷³ *Wiadomości Brukowe*, 1819, nr 125.

⁷⁴ Tamże, s. 72.

Nie trudno sprobematyzować, uogólnić zarzuty Śniadeckiego pod adresem Babilończyków. Śniadecki jest purystą językowym. Ale puryzm jest pojęciem bardzo wieloznacznym. Treść puryzmu językowego Śniadeckiego jest taka: bronić dyscypliny fleksyjnej języka w postaci ustalonej przez Kopczyńskiego i niewątpliwie od samego początku książkowej, różnej od uzusu mówionego. Taki sens ma przecież właśnie wypowiedź Śniadeckiego na początku *Przydatku do pisma „O filozofii“* (por. przypis 45 niniejszego artykułu) z dodatkiem zdania o Babilończykach, którzy „chcą wszystkich w gramatyce poprawować, chociaż sami jej nie znają“: bronić języka przed neologizmem, zwłaszcza tym, który wchodził w miejsce przyjętego, przyswojonego wyrazu obcego. Tę tendencję charakteryzuje uwaga o przekręcaniu znanych wszystkim wyrazów obcego pochodzenia. Bronić języka przed neosemantyzmem, szerzącym się w języku potocznym. Tego zjawiska dotyczą przykłady użycia wyrazu *niewidomy* w znaczeniu ślepy oraz wyrazu *szczytny* w znaczeniu górny. Dokumentacja owoczesna wskazuje na to, że pierwszym znaczeniem wyrazu *niewidomy* jest niewidzialny, niewidoczny, tj. po prostu zaprzeczenie wyrazu *widomy* w jego do dziś dnia istniejącym znaczeniu. Zmiana znaczenia wskazuje na typowy dla języka potocznego mechanizm ewolucji (zob. *ł a k o m y* w znaczeniu cechy charakteru i w znaczeniu czegoś, co może być przedmiotem pożądania). Zmiany tej nie chce dopuścić broniący precyzji językowej Śniadecki, zwłaszcza że jest moment, kiedy oba te znaczenia występują obocznie. (Tak jest nb. w twórczości Adama Mickiewicza.) *Szczytny* w znaczeniu *górnny* przyjął się o wiele wcześniej i jest dosyć powszechnie używany w otoczeniu Śniadeckiego. To, że Śniadecki broni wyłączności semantycznego związku wyrazu *szczyt* ze szczytem budynku, strychem, poddaszem, jest tu albo szczegółem charakteryzującym czysto osobistą właściwość polemisty, albo też mogłoby wskazywać na doprowadzenie tendencji obrony przed neosemantyzmem do granic absurdu.

Skłonność Śniadeckiego do obrony raz przyjętych form gramatycznych i semantyczno-leksykalnych wbrew językowi mówionemu (przy tym bynajmniej nie o gwarę tu idzie, lecz o faktyczną, pozaksiążkową praktykę), spotkała się ze sprzeciwem w praktyce pisarskiej ze strony tej grupy, którą reprezentował Lelewel. Ale nie tylko w praktyce. Lelewel sformułował przecież także, okazyjnie

wprawdzie i w tonie nie kategorycznym, stanowisko teoretyczne. Sformułował je w recenzji ze *Śpiewów historycznych* Niemcewicza:

lecz inne nieforemności, które by ścisłego obserwatora więzów gramatycznych niespokojnością nabawiły, wynikają niewątpliwie z tych swobód, którymi wspólnie z narodem mógł słynać jego język, które jeszcze w potocznej mowie się ukazują, które nieraz najlepszym piórom naszym różnaitości i często żywości dodają, chociaż w mniej dobrych są prześladowane, których gramatyka, nie wzięwszy pod uwagę i nie wciągnąwszy w swój kodeks, tych wolności już cierpieć nie daje. Być może, iż przeto język na ścisłości cokolwiek zyskuje, nie wiem jednak, jak daleko na swej wolności, bogactwie i różnaitości⁷⁵.

Warto też zacytować jeszcze jedną, mniej wymowną wypowiedź Lelewela, dotyczącą zagadnienia tzw. ówczasnie prowincjonalizmów. Kończąc przedostatni odcinek swojej rozprawy o *Oświeceniu i naukach w Polsce*, historyk podawał taką ocenę piętnastowiecznej polszczyzny:

w owym wieku, nieszczęśliwy co do pisowni, co do wyrażen (jeśli prowincjonalizmy wyłączymy), cudzoziemczyzną się język polski nie zarażał⁷⁶.

Zdanie to, nie całkiem jasne, wydaje się wyrażać także przynajmniej tolerancyjność w stosunku do prowincjonalizmów. Dla naszych zainteresowań jest oczywiście rzeczą obojętną, co Lelewel w piętnastowiecznym tekście kwalifikował jako prowincjonalizm.

Także namiętna obrona przed złożonym z polskich elementów leksykalnych neologizmem, wypierającym wyrazy dawno przyswojone, obcego pochodzenia, zderzała się ze swoistym puryzmem grupy, do której do pewnego stopnia w praktyce należał i Lelewel. Zagęszczenie obcej kalki bywało tu rzeczywiście wielkie. Nie sam Śniadecki był jej przeciwnikiem. Tendencja ta, obejmująca zarówno grupę Lelewela, jak grupę Szaniawskiego, stawała się łatwo przedmiotem parodii⁷⁷. Z tendencją tą łączyło się też swoiste pragnienie powrotu do czystych źródeł języka, do „tak wielkiej jasności i czy-

⁷⁵ J. Lelewel, „*Śpiewy historyczne*“ Juliana Ursy. Niemcewicza pod względem historii uważane. Dziennik Wileński, 1817, t. 5, s. 292.

⁷⁶ Lelewel, *Oświecenie i nauki w Polsce*. Tygodnik Wileński, nr 11, s. 159.

⁷⁷ Podaję tu jeden zabawny przykład takiej parodii, zawartej w książeczce pt. *Dykcjonarzyk teatralny z dodatkiem pieśni z najnowszych oper dawanych na Teatrze Narodowym warszawskim*. Poznań 1808. Pod hasłem „Akt“ znajdujemy następujące wyjaśnienie:

„Jak wszystkie teatralne wyrazy z obcych są przybrane języków, tak i akt z tegoż wychodzi gniazda. — Rosjanie zowią go *dziejstwo*. — Niedawno jakiś anonim, mieniący się przyjacielem polskości, życzył, ażeby te obce słowa w ojczyste przedzierzgnąć, i tak podług niego aktorowie mieli się

stości pierwiastkowej, iż go ledwo sam Noe będzie mógł rozumieć“⁷⁸.

Różne ideały stylistyczne zaznaczyły się także w wyborze typowej konstrukcji składniowej. W świadomości swojej był tu zresztą Lelewel bardzo tradycyjny, bardziej niż w swojej praktyce, w której wskazaliśmy istnienie elementów składni mówionej, rozbijającej surową strukturę okresu książkowego. Interesująca z tego punktu widzenia, jak i z punktu widzenia oceny europejskich tradycji stylistycznych, jest recenzja Lelewela z historii Naruszewicza i dzieła Tadeusza Czackiego *O litewskich i polskich prawach*. Lelewel chwalił narrację historyczną Adama Naruszewicza, dostatecznie potoczył, o okresach dobrze przestawnią zamkniętych, miał natomiast zastrzeżenia właśnie co do stylu Czackiego. Pisał:

Jeszcze w jednej przyczynie chcemy szukać trudności w użyciu dzieła Czackiego, to jest w stylu. Pewnie, nie w dziele rodzaju badawczego szukać stylu Czackiego wypadałoby. Tu bowiem żywość i czucie stygnie przed porządkowym cytowaniem. Czacki jednak ozięble go utrzymywać nie mógł. Zbiera on i styka notaty. Na każde ostre toporu cięcie odskakuje osobny period, krótki i ucinkowy. Jeden przy drugim ciągłym następstwem położony, tak że w nich przeskok myśli, wciśnięcie mniej bacznie nie-stosownej notaty wątek wyobrażeń zrywa, łatwość objęcia mięsza. Utworzył sobie styl taki Czacki nie ze starożytnych wzorów, chociaż skażona starożytność rzymska niekiedy w tym smakowała. Do takiego łatwo pobudzają ucinkowość i dorywczność francuska oraz nawał wiadomości, wyobrażeń i uczuć, a tych pewne węzły poszykować nie ma dostatecznej cierpliwości ni czasu⁷⁹.

nazywać świątnicy, niby że zdarzenia świata okazują, afisz — bawopis, kome-dia — prawdo-śmiech albo bawia (do wyboru), opera — dźwiękopiew, tragedia — smętopiew, akt — odsłona; przysłał nawet afisz cały podług nowego słownika np.:

„W przyszłą niedzielę świątnicy polscy pod władnością J Pana... będą mieli zaszczyt dać smętopiew w 5 odsłonach pod nazwiskiem Inez de Castro. Wpust (bilet) do siedziby — zł 6, wpust na posadzkę — zł 4, wpust na pro-stowidnię — zł 3, wpust na lichozdrzą — zł 1 gr 15.

„Lecz dotąd bawopis został się przy dawnym teatralnym języku. — Aktów nie może być więcej jak 5, a mniej jak jeden — naturalnie“.

Inne teksty o podobnym charakterze przytacza Teresa Skubalanka w rozprawie pt. *Nowotwory językowe Mickiewicza wobec teorii i praktyki Oświecenia i romantyzmu*, przygotowanej na Sesję Naukową Historii Litera-tury i Języka poświęconą twórczości A. Mickiewicza w grudniu 1955.

⁷⁸ Wiadomości Brukowe, 1819, s. 72.

⁷⁹ J. Lelewel, *Rozbiór prac historycznych Naruszewicza i Czackiego*. Polska, dzieje i rzeczy jej. T. 17. Poznań 1865. *Rozbiory dzieł różnymi czasami ogłaszane*, s. 314—315.

W przypisie do zacytowanego fragmentu Lelewel pokazuje na przykładzie, co ma na myśli mówiąc o ucinkowym stylu Czackiego:

z Polską były częste wojny, z Rusinami większy handel. W jakim stanie był nasz język przed XV wiekiem? nie wiemy (nota 264). Osady najdawniejsze litewskie nie mogły być rozległe (t. I, p. 48)⁸⁰.

Świadomie wypowiadał się więc za stylem tradycyjnym, ale nie tym, którego reprezentantem był Potocki. Charakterystyczna jest tu też ostra, negatywna ocena wpływów stylistycznych francuskich. A szło mu prawdopodobnie o recepcję stylów, których najbardziej wyrazistym reprezentantem był Montesquieu, gdy pisał swoje *Considérations sur les Romains*, reprodukując styl Tacyty.

Przedostawanie się do składni konstrukcji potocznych, rozbijanie okresu, wiązanie szeregów zdań prostych anaforycznym *i*, znacznie silniejsze w innych tekstach grupy romantycznej niż w tekstach Lelewela, zostało spostrzeżone bardzo szybko i skomentowane jako właściwość nowego stylu. Dziennik Warszawski z r. 1829 zamieścił w pierwszym numerze rocznika zabawną *Rozmowę pre-numeratora z redaktorem*.

Jeden z etapów tej rozmowy kończy się tak:

I poszli sobie na kawę, i siedli za stolikiem założonym gazetami i różnymi pismami periodycznymi, i kazali sobie dać kawy, i chcieli czytać pisma (fi! struktura periodu romantyczna!)... No! no! koniec już. Są na kawie⁸¹.

Ale właściwość ta — podkreślmy to raz jeszcze — została zaobserwowana nie w grupie Lelewela. W jego grupie zjawiska układały się wyraźnie tak, że właśnie potoczne konstrukcje rozbijały wyczuwalną wciąż i zaaprobowaną teoretycznie konstrukcję składniową o pełnych, wyraźnych, nie intonacyjnych, lecz jednoznacznych pod względem intelektualnej wartości wskaźnikach zespolenia. Te natomiast teksty, które ideologicznie i stylistycznie kształtowały się pod wpływem niemieckiej prozy romantycznej, jak np. teksty Mochnackiego, wносиły nową strukturę zdania o wyraźnym zrytmizowaniu krótkich, równoległych, współrzędnych członów, rzadszych o wiele związkach zależności i przewadze intonacyjnych wskaźników zespolenia lub braku nawiązań między poszczególnymi zdaniami. Warto ten tok składniowy przypomnieć. Cytuję:

⁸⁰ *Tamże*, s. 314.

⁸¹ *Dziennik Warszawski*, 1829, nr 44, s. 6.

Tak jest! — mieliśmy poetyckie czasy. Kiedy przeminęły, kiedy się wszystko w nic rozwiało, dopiero za naszych czasów zjawili się poeci. Nie w kwiecie, nie we wzoście, ale ku schyłkowi. Cieniem jest ich poezja, wywołaniem z pamięci⁸².

Oczywiście poszczególne elementy prozy Mochnackiego mają swoje wyraźne uzasadnienie w konstrukcjach języka mówionego. Ale konstrukcje te zostały tu ujednoczone, wystylizowane, podciągnięte pod jedną zasadę rytmiczną, oddalającą bardzo znacznie całość wypowiedzi od tego, co się da zauważyć w normalnej, mówionej wypowiedzi. Konstrukcje te pozwalają realizować pauzy między zdaniami. Separują zdania od siebie właśnie ze względu na brak intonacyjnych nawet wskaźników zespolenia. Podkreślamy — to ten właśnie charakter składni mógł się stać przedmiotem parodii *Dziennika Warszawskiego*.

*

Dotychczas analizowany materiał wskazywałby zatem, że w czasie poprzedzającym bezpośrednio wystąpienie Mickiewicza i w pierwszym okresie jego twórczości rozgrywała się istotna walka o model stylistyczny literackiej polszczyzny. Walka ta rozgrywała się między dwoma obozami, w świadomości współczesnych rozumianymi jako obóz klasyczny i romantyczny. W obrębie każdego z tych obozów wyraźnie widać zróżnicowanie zadokumentowane czy to praktyką i teorią, czy też tylko praktyką. Zróżnicowanie w obozie tak zwanym romantycznym jest istotne i warte prześledzenia, jakkolwiek mniej poparte uzewnętrznieniem świadomości językowej. Sprawa stosunku do nieksiążkowych form języka, dopuszczenia nieksiążkowych, potocznych form do języka literackiego pod etykietą tak zwanego prowincjonalizmu była zasadniczym przedmiotem sporu między postępową grupą romantyczną a obozem klasyczno-liberalnym. Obok niej przedmiotem sporu stawała się pożyczka, kalka obca i ocena francuskiej tradycji stylistycznej.

Dotychczasowy materiał prowadzi do dwóch wniosków.

I. Adam Mickiewicz nie przejął bez reszty żadnej z przedstawionych wersji literackiej polszczyzny. Od grupy, którą nazwaliśmy romantyczną, dzieli go stosunek do zjawiska swoistego puryzmu, nakazującego zamianę przyswojonych wyrazów obcego pochodzenia

⁸² M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. Poznań 1863, s. 86.

na neologizm. Niech mi wolno będzie odwołać się do cytowanej wyżej rozprawy Skubalanki, *Nowotwory językowe Mickiewicza wobec teorii i praktyki Oświecenia i romantyzmu*, wskazującej na *wobec teorii i praktyki Oświecenia i romantyzmu*, wskazującej na marginesowość tego zjawiska w języku Mickiewicza.

Co więcej, Mickiewicz dziedziczy szereg krytykowanych współcześnie konstrukcji niewątpliwie obcego, francuskiego pochodzenia i bynajmniej nie usuwa ich poza nawias swojego języka. Nie chciałabym tu pozostać gołosłowna. Przytaczam jako przykłady te elementy słownika i frazeologii, zadokumentowane także w języku Mickiewicza, które współcześnie wywoływały polemikę jako galicyzmy. Pamiętamy obiekcje Śniadeckiego przeciw słowu *istnieć*, jako nawiązującemu do francuskiego *exister*. Tym bardziej musiałby wywołać protest wyraz *egzystować*. I jeden, i drugi jest zadokumentowany w prozie Mickiewicza: *egzystować* — 8 razy, *istnieć* — 5 razy. Przedmiotem ówczesnej krytyki było użycie czasownika *znajdować* w znaczeniu *sądzić* w zwrotach takich, jak *znajduję coś dobrym lub złym*. Był to niewątpliwie galicyzm. Użycie takie, szeroko rozpowszechnione w prozie kręgu arystokratycznego salonu, cofa się wyraźnie w tekstach Mickiewicza, ale nie jest mu obce. Dokumentacje takiego użycia przynosi tekst bardzo wczesny, *Uwagi nad Jagiellonidą*, sześciokrotnie pojawia się ono w listach, w poezji zaś raz jeden — w *Panu Tadeuszu*, wprawdzie w relacji odautorskiej, ale w istocie w ukrytej mowie pozornie zależnej, w tym typie charakterystycznej dla *Pana Tadeusza* stylizacji narratora, w którym on tak często przybiera postawę jednej z postaci przedstawionego świata. Tym razem postacią zabarwiającą stylistyczną wersję wypowiedzi odautorskiej jest Buchman, który „znajdował projekt dobrym, lecz...” (X, 249). Jest to więc użycie będące u Mickiewicza wyraźnie w regresie, ale niemniej występujące u niego jeszcze.

Zabawną anegdotę stanowi krytyka kalki francuskiej: *rzut oka* równe francuskiemu *coup d'oeil*. Krytyka ta, prawdopodobnie jako wyraz owych charakterystycznych tendencji purystycznych, pojawia się wtedy, kiedy zwrot jest co najmniej od dwóch pokoleń w pełnym użyciu. *Kurier Warszawski* z r. 1829 zamieszcza artykuł nadesłany w sprawie tego zwrotu:

spomiędzy takowych [obcych, niewłaściwych polszczyźnie zwrotów — przyp. M. R. M.] najużywanym jest wyrażenie *rzut oka*, *rzucenie oka*, które zdaje się, jakoby już za swojskie przyjęte było, a przecie wcale naszemu językowi przeciwne. *Coup d'oeil* bardzo dobrze po fran-

cusku, jednak po polsku co do słowa tłumaczonym być nie może, gdyby *jeter les yeux* kto wytłumaczył rzucić oczyma, popełniłby galicyzm najprzeciwniejszy czystości mowy naszej. Czemuż nie mamy trzymać się sposobów mówienia autorów złotego wieku literatury polskiej? Tam zamiast tak dzikiego wyrażenia znajdujemy tę ujmującą prostotę spojrział, zwrócił oko, a stąd zamiast rzut oka powstanie zwróć oka⁸³.

Mickiewicz używa oczywiście wyrażenia rzut oka, i to już w jego abstrakcyjnym znaczeniu przeglądu, bez oglądania się na tendencję spóźnionych purystów. Oczywiście, z natury tego wyrażenia, przede wszystkim w prozie, ale i w prozie takiej, jak wykazy treści pomieszczone przed odpowiednimi księgami *Pana Tadeusza*. Wyrażenie zaś rzucać oczyma występuje w wypowiedzi Telimeny zrozpaczonej nieumiejętnością bycia Zosi i kto wie, czy nie jest (w zestawieniu z wypowiedzią korespondenta *Kuriera Warszawskiego*) zamierzonym galicyzmem.

Interesującym galicyzmem, na który wskazuje ówczesna krytyka, jest pewien typ struktury zdania zaprzeczonego z użyciem zaimka *jak*. Struktura ta spotyka się z krytyką, jako francuska. W prozie Mickiewicza występuje sporadycznie: „klasa ta inaczej nie może być stworzona jak z teraźniejszych urzędników”⁸⁴. Ten właśnie typ konstrukcji został zaczepony w języku Stanisława Potockiego przez znanego nam już jego krytyka, autora *Listów o literaturze polskiej*, H. Kalińskiego:

Kiedy ów znakomity i za wzór młodzieży naszej służący pisarz [Stanisław Potocki — M. R. M.] bądź to przez opieszałość, bądź przez niewiedomość łamie naturą i zwyczajem mowy naszej uświęconą składnią i zwroty zastępując je francuskimi, jak np. [...] Nie miałem bowiem moc dać ćwiczącym się w wymowie lepszego i ciekawszego o niej wyobrażenia, jak jej rozumowaną historią⁸⁵.

Trzeba tylko jednocześnie powiedzieć, że z natury samej zwroty i konstrukcje tu przytoczone mają raczej charakter prozaiczny: jeśli występują w poezji (zob. *znajdować* w znaczeniu sądzić), to tylko w funkcji stylizacyjnej. Przy tym, rzecz zrozumiała, konstrukcje składniowe będące już u Mickiewicza w regresie raczej

⁸³ *Kurier Warszawski*, 1829, nr 189, z 18 VII.

⁸⁴ *Projekt organizacji Towarzystwa Filaretów*. W wyd.: A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*. Wydanie Sejmowe. T. 5. Warszawa 1933, s. 156.

⁸⁵ K[aliński], *op. cit.*, s. 40.

się nie utrzymały, natomiast pożyczki leksykalne zostały chyba polszczyźnie przyswojone.

Sprawą nieco inną jest przenikanie do słownika polszczyzny literackiej zupełnie nowych pożyczek. Tym razem chodzi o pożyczkę z języka niemieckiego, i to taką, która weszła właśnie przede wszystkim do języka poezji i została zadokumentowana w twórczości Adama Mickiewicza.

Idzie mi o wyraz *ideał* (por. *Dziadów* cz. IV, w. 168 — „Lecz gdy w czasach tych zimnych nie ma ideału...“), który wówczas świeżo wchodzi w użycie poprzez przekłady z poezji niemieckiej. W związku z przekładem pieśni Schillera *Die Ideale* pisze Aleksander Batowski:

Słowo przyjęte przez P. K... [Kamińskiego, tłumacza wiersza Schillera — M. R. M.] *ideały*, nad którym sam się zastanawiał, nie może wprawdzie być żadnym innym języka naszego zastąpione wyrazem, który by należycie, ani mniej, ani więcej znaczenia zawierać nie miał; lecz jeżeli ze zbliżonego myśl zamierzoną poety znaleźć możemy, nie powinniśmy słów tworzyć, z których wiek mowie i literaturze przyjaźniejszy oczyszczać się stara — a język nabyciem onych nie wzbogacony, ale owszem, staje się niezrozumiały i dziki. Tych tylko słów poważnym w literaturze Nestorom wolno jest użyć, które albo myśl żywiej i króciej oddają, albo swym dźwiękiem, albo wyrażeniem mocy wymowie dodają. Cudzoziemszczyzna nadto polską zaraziła mowę i dotąd panowania swego ślady zostawiła; — dzięki atoli prawdziwym miłośnikom sławy ojczystej i to złe znika powoli⁸⁶.

II. Mickiewicz jest najbliższy grupie reprezentowanej przez Joachima Lelewela ze względu na przełamywanie w swoim języku książkowego charakteru stylu literackiego oraz ze względu na świadomą teoretycznie i czynną praktycznie obronę prowincjonalizmu w tym rozumieniu, jakie sformułowaliśmy już wyżej: potocznego języka mówionego. Nie o dialektyzmy tu idzie. Elementy gwarrowe — czuję całą ryzykowność takiego twierdzenia — przenikają przede wszystkim do fonetyki i z punktu widzenia zamierzeń poety, jego świadomej postawy, są może bardziej obojętne. Natomiast elementy fleksji, słowotwórstwa, leksyki, semantyki, składni ogólnie zrozumiałego języka potocznego, których barwa regionalna jest zagadnieniem wtórnym, nie pierwszym, stają się przedmiotem świadomej obrony Mickiewicza. Swoje stanowisko teoretyczne, o wiele

⁸⁶ A. Batowski, *O pieśni Szyllera („Die Ideale“) i o jej przekładzie, pióra pana J. N. Kamińskiego*. Czasopismo Naukowe od Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich wydawane, 1831, z. 4, s. 70—71,

ostrzej niż Lelewel, ale jakże wielkiemu historykowi bliskie, sformułował Mickiewicz w rozprawie *O krytykach i recenzentach warszawskich*:

wielcy poeci starożytni i nowocześni używali i używają prowincjonalizmów, to jest wyrazów i wyrażeń od ogólnie przyjętego książkowego stylu różniących się. Że pomnę dawne greckie dialekty, dość rzucić okiem na dzieła Burnsa, Herdera, Getego, Skota, Karpińskiego, Bogdana Zaleskiego. Nasz Trembecki, śmielszy od nich w rodzaju dydaktycznym, opisowym, najbardziej od poezji gminnej oddalonym, użył wyrazów *chwost*, *socha* itp., zapewne nie przez nieznaną sobie języka⁸⁷.

Wprowadzenie do języka elementów nieksiążkowych stanowi tę zasadniczą płaszczyznę, na której trzeba widzieć literacką polszczyznę Mickiewicza i jej związek, przynajmniej teoretyczny, ze stanowiskiem Lelewela. Obserwacji dotyczących poszczególnych zjawisk, zwłaszcza leksykalnych i składniowych, których uogólnieniem powinno być to, potoczne zresztą, twierdzenie, można by zacytować bardzo dużo — zdołałam prześledzić zaledwie kilka. Ukażę je za chwilę. Chciałabym wszakże już tu się zastrzec, że zjawiska składniowe dotyczą przede wszystkim poszczególnych elementów składni rzędu, a nie całej struktury okresu. Chciałabym też, na kilku przynajmniej przykładach, zadokumentować, że zjawisko potoczności nie ma tego samego nasilenia w poezji i literackiej, tj. przeznaczonej do druku, prozie; z drugiej zaś strony — że odczuwalna na ogół nowoczesność języka poety polega w znacznym stopniu na wyborze form potocznych konkurujących z książkowymi.

Z dwóch istniejących obok siebie w początku XIX w. form: starej książkowej *k o n i e c* i szerzącej się *c e l*, ta druga jest niewątpliwie nieksiążkowa. Jej pierwotne znaczenie, przeniesione z języka niemieckiej komendy wojskowej, jest konkretne: miejsce na tarczy strzeleckiej. Jest ono pierwsze jeszcze dla Lindego. Śniadecki częściej używa wyrazu *k o n i e c*, Potocki także, choć występuje u niego także wyraz *c e l*. Lelewel używa obu wyrazów *promiscue*, z przewagą formy starej, a Mickiewicz — prawie wyłącznie wyrazu *c e l*. Prawie — bo jeśli używa w tym znaczeniu, o które tu idzie, wyrazu *k o n i e c*, to albo np. w tekście *Grażyny* — z prawdopodobieństwem funkcji archaizującej, albo w utartym, dłużej trwającym wyrażeniu *na ten koniec* (*O projekcie dziennika francuskiego* — 1 raz).

⁸⁷ *Dziela*, t. 5, s. 245—246.

Inny przykład. Znana już jest z cytowanej wypowiedzi Śniadeckiego ocena wyrazu niewidomy w znaczeniu ślepy. Wyraz w tym znaczeniu jest niewątpliwie używany potocznie. Mickiewicz go aprobuje: „ach, ty bez wiary byłbyś niewidomy“ (*Rozum i wiara*). Obok tego używa zresztą, i to znacznie częściej, wyrazu niewidomy w starym znaczeniu niewidoczny.

Przypuszczalnie ten sam typ oboczności znaczeniowej występuje w wyrazie troskliwy: troszczący się i stroskany. To drugie znaczenie występuje także u Mickiewicza (zob. *Grażyna*, w. 63: „snu potrzebują troskliwe powieki“).

Wiele wyrazów uchodzących na podstawie owoczesnych wypowiedzi za potoczne ma swoją dokumentację w twórczości Mickiewicza. Niektóre z nich wymieniałam już, wskazując na brak u Mickiewicza tendencji purystycznych. Zacytuję jeszcze jeden: tenże Batowski, który kwestionował prawa do pożyczki niemieckiej wyrazu ideał, pisze w tej samej ocenie przekładu Schillera:

Szturm słowo niemieckie, acz przepolszczone i używane potocznie, w mowie jednak surowszej lub ozdobnej przyjętym być nie może⁸⁸.

Słowo to występuje oczywiście w słowniku Mickiewiczowskim.

Jednocześnie w języku Mickiewicza następuje cofanie się pewnych formacji, które w książkowych stylach początku XIX w. były niesłychanie częste. Mam na myśli formacje rzeczownikowe z sufiksem *-acz* i z sufiksem *-ciel*. Są to formacje odczasownikowe. Wydaje się, że ich największa produktywność występuje w stylach intelektualnych właśnie. Cofanie się tych formacji u Mickiewicza w stosunku do bezpośrednich poprzedników jest, zdaje się, wyraźne. Warto odnotować, że w niektórych stylach literackich stosunkowo duża produktywność tych właśnie sufiksów trwa jeszcze w latach pięćdziesiątych. Dowodem może być Syrokomla. Cytuję za monografią Trypućki⁸⁹: gadacz, kopacz, objaśniacz, oddziaływacz, pijacz, postrzegacz, przestrzegacz, układacz, wspieracz, wykładacz, wysławiacz, ceniiciel, powoziciel, przedpłaciciel, przywłaściciel, rozszerzyciel, ujarzmiciel, urządziiciel, ustanowiciel, wyjarzmiciel, zwłoczyciel, zwodziciel.

Do form wyraźnie narastających u Mickiewicza należą imiesłowy bierne przeszłe klasy II czasowników na *-ęty*, wypierające pierwotne

⁸⁸ Batowski, *op. cit.*, s. 80.

⁸⁹ J. Trypućko, *Język Władysława Syrokomli*. Uppsala 1955.

formy typu *wyczerpniony*. Ich narastanie w stosunku do użyć, np. u Śniadeckiego, wydaje się niewątpliwe. Forma imiesłowu jest w ogóle raczej charakterystyczna dla prozy, ale jeśli można sądzić na podstawie niepełnej dokumentacji Mickiewiczowskiej, formy na *-ęty* są częstsze w poezji, na *-niony* zaś w prozie (np. *wyciągniony* — 13 razy, z tego 2 w poezji, 11 w prozie; *wyciągnięty* — 7 razy, z tego 5 w poezji, 2 w prozie). Interesujący jest może i następujący szczegółlik. Zgodnie z informacją zawartą w rozprawie Oestereichera⁹⁰, najwcześniej ustala się forma imiesłowu na *-ęty* od czasowników *zamknąć* i *rznać*. Otóż widocznie wtórnie w tekstach zdyscyplinowanych gramatycznie, książkowych, na początku XIX w. pojawia się forma *zamkniony*. Kopczyński przecież dyktuje правило: „mówi się też *ogarniony*, *ściśniony*, i tym podobne od słów na *-nąć* pochodzące“⁹¹. U Mickiewicza w znanej mi, niestety niepełnej, dokumentacji — potoczne *zamknięty*.

Początek XIX w., zwłaszcza w stylach powieści sentymentalnej, przeżywał ogromne rozszerzenie łączliwości frazeologicznej przymiotnika *przyjemny*. W dokumentacji Mickiewiczowskiej łączliwość ta zostanie ograniczona w istocie do dzisiejszego stanu rzeczy. Przy tym — dokumentacja wyrazu wskazuje na wielką przewagę prozy.

Cofa się też znacznie tak charakterystyczne dla początku XIX w. użycie przymiotnika *przyzwoity* w znaczeniu właściwym: występuje on w twórczości Mickiewicza tylko 7 razy, wyłącznie w dokumentacji prozaicznej, natomiast bardzo liczna, również prozaiczna, jest dokumentacja dla wyrazu *właściwy*.

Sygnalizuję tylko, nie umiając rzeczy zakwalifikować nawet hipotetycznie, zanikanie w tekstach Mickiewicza form *handlowny*, *urzędowy* i pojawianie się na ich miejsce jako wyłącznych — *handlowy*, *urzędowy*.

Przechodzę na zakończenie do obserwacji dotyczących niektórych wyrazów.

Pamiętamy dyskusję na temat przypadku orzecznika przymiotnego. Usprawiedliwione jest chyba przypuszczenie, że formą potoczną jest orzecznik przymiotny w pierwszym przypadku. W języku mówionym pierwszy przypadek atakuje nawet formę orzecznika rzeczownego. W twórczości Mickiewicza zjawisko to przedstawia się tak, że proza honoruje czasem częstą wówczas formę książkową —

⁹⁰ H. Oestereicher, *Polski imiesłów bierny*. Kraków 1926.

⁹¹ Kopczyński, *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę II*, s. 288.

szósty przypadek orzecznika, poezja zaś używa formy książkowej wyraźnie w funkcji stylizacyjnej. Telimena spokojna i godna mówi (III, 458—459):

Byłam jej piastunką,
Jestem krewną, jedyną Zosi opiekunką,

Telimena wyprowadzona z równowagi (III, 465—467):

Zosia nie będzie, prawda, partyja posażna,
Ale też nie jest z lada wsi, lada szlachcianka,
Idzie z Jaśnie Wielmożnych, jest Wojewodzianka...

To samo, gdy mówi Buchman: rzadka forma orzecznika przymiotnego w liryce pojawia się raczej w pierwszym przypadku. Podaję szczegółową statystykę, którą zawdzięczam kartotece mickiewiczowskiej i pomocy mgr K. Macury: orzecznik przymiotny występuje w poezji około 600 razy, w prozie około 1960 razy. Z mianownikami występuje orzecznik przymiotny w poezji około 530 razy, w prozie około 1710 razy. Przy czym wliczono tu o „wiele częstsze w prozie połączenia frazeologiczne typu: „bądź zdrów, jeśliś łaskaw...”

Prozę i poezję różnicują najwyraźniej słowa niepełnoznaczone, charakteryzujące nie tematykę, lecz właśnie stylistyczną wersję tych dwóch zasadniczych typów wypowiedzi. Zacytuję znów dwa tylko zjawiska. Na podstawie kartotek słownika mickiewiczowskiego można by podobnych zjawisk wyodrębnić i prześledzić bardzo wiele. W mówionym języku nieliterackim znana jest np. do dziś forma *z a c o* w znaczeniu *d l a c z e g o*. Znaczenia tego nie zna Linde. Jest ono do dziś bardzo bliskie gwarze. Można je odnaleźć choćby w Czesotowych zbiorach *Piosnek wieśniaczych nad Niemna i Dźwiny*. Dokumentacja Mickiewiczowska jest wyłącznie poetycka.

Znane jest zjawisko, szerzące się w języku mówionym, zastępowania celownika konstrukcją z przyimkiem *dla*. Dokumentacja Mickiewiczowska jest wyłącznie poetycka.

Wszystkie próbki, jakkolwiek na pewno niekompletne, liczniejsze jednak niż tu przytoczone, wskazują na to, że w ramach wybranego modelu stylistycznego literackiej polszczyzny, opartego w znacznym stopniu na wyborze wyrazów i konstrukcji mówionych, a odrzuceniu konkurujących z nimi książkowych, Mickiewicz różnicuje prozę literacką i poezję, idąc dalej właśnie w intencji potoczności w poezji.

Podkreślając związek Mickiewicza z wersją Lelewelowską, trzeba zwrócić uwagę jeszcze i na zagadnienie jego składni (nie jej elementów w postaci składni rzędu, ale struktury całego zdania). Pamiętamy „romantyczną“ składnię Mochnackiego. Mickiewicz nigdy nie realizował tamtej wersji. Został bliski tendencjom składni, które charakteryzowały i Lelewela: nie odrzucił nigdy, ani w poezji, ani w prozie, schematu tradycyjnego, miarkując tylko długość zdania i rytmiczność osiąganą przestawniami.